

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (1009) 23 GRUDNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Słowo stało się Ciałem ●
Błogosławionych Święt Bożego
Narodzenia ● Z życia naszych
parafii ● Betlejem – miejsce
narodzenia Zbawiciela ● Czas,
gdy kolędy ułatwiały przetrwa-
nie, budziły nadzieję ● Noc wi-
gilijna w szpitalu ● Wigilijna
gwiazda ● Staropolskie oby-
czaje bażonarodzeniowe



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
najlepsze życzenia wszystkim Czytelnikom
składa

~~~~~Kolegium Redakcyjne i Redakcja~~~~~



## SŁOWO STAŁO SIĘ CZŁOWIEKIEM

„Gdy głęboka cisza zaległa wszystko,  
a noc w swoim biegu dosięgła połowy,  
wszechmocne Słowo Twoje, zstąpiło z nieba,  
z królewskiej stolicy” (Mdr 18,14—15).  
„SŁOWO stało się CZŁOWIEKIEM,  
i zamieszkało wśród nas” (J 1,14).

W centrum dziejów, w centrum świata i ludzkości znajduje się wielkie, jedyne i niepowtarzalne wydarzenie: Jezus Chrystus — Syn Boży, Słowo, które jest Bogiem — stał się Człowiekiem.

Dwa tysiące lat temu, pewnego dnia, pewnej nocy, Jezus Chrystus ukazał się w historii; pojawił się w przestrzeni, w czasie, na konkretnym miejscu, w Palestynie; pojawił się Człowiek wśród ludzi, a konkretniej BÓG-CZŁOWIEK wśród tego świata.

Ziemię palestyńską zalegała wówczas noc. Wszystko zamarło w bezruchu. Ucichł gwar ludzkich głosów i świergot ptaszek. Na ziemi — serce nocy — głębia ciszy i milczenia. Niebo roziskrzyło się tysiącem gwiazd. A w historii zbawienia? W historii zbawienia młyn czas oczekiwania. Nastąpił czas spełnienia obietnicy danej przez Boga człowiekowi.

„Gdy noc w swoim biegu dosięgła połowy”. Ciszę i milczenie przerwała Bóg swoim SŁOWEM, które teraz stało się CIAŁEM, stało się CZŁOWIEKIEM z Maryi Dziewicy. I oto ziemia napelniona została tajemniczymi głosami Pańskimi radosnym, pełnym uwielbienia i chwały głosem Aniołów, niosących światu radosną wieść: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2,14). Wśród ciemności nocy rozblęła ŚWIATŁOŚĆ — JEZUS CHRYSZTUS. Wśród ciemności nocy pojawił się ZNAK, BÓG-CZŁOWIEK. A dla człowieka, dla całej ludzkości rozpoczęła się nowa era.

Wiekę wołał głosem proroka: „Niebiosą, wysączcie z góry sprawiedliwość, i niech obłoki z deszczem ją wyleją! Niechajże ziemia się otworzy, niechaj zbawienie wyda owoce i razem wszędzie sprawiedliwość” (Iz 45,8). Ale czy świat poznał czas nawiedzenia? Czy ówczesny świat zdawał sobie sprawę z tego, że BÓG stał się Człowiekiem i zstąpił na ziemię? Niestety. Świat był pogrążony w ciemnościach grzechu, świat zaabsorbowany był swoimi, ziemskimi sprawami. I jeżeli świat wówczas zamknął w bezradności i bezsilu, w lęku i trwodze, to chyba tylko przed militarną potęgą rzymskiego cesarstwa, które podbiło pod swoje panowanie kraje i ludy, myśli i uczucia, wolę i serca.

BÓG-CZŁOWIEK przyszedł do swoich, do człowieka, ale człowiek, ale „swoi Go nie przyjęli” (J 1,10).

Jednak gdzieś na polach betlejemskich czuwał prosty, biedny i ubogi lud pastuszy, który w głębi nocy strzegł trzód i oczekiwał wybawienia przepowiedzianego przez proroków. Oczekiwał przyścia Mesjasza. I doczekał się. „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie” (Łk 2,10—12).

Oni byli tymi pierwszymi, którzy w głębi nocy ludzkości usłyszeć głos Anioła, głos Boży. Oni pierwsi też odpowiedzieli na ten głos i pośpieszyli by ujrzeć... „Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił”



## Błogostawionych Święt NARODZENIA PAŃSKIEGO

„I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się,  
bo oto zwiastuję wam radość wielką, która  
będzie udziałem wszystkiego ludu  
Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym  
jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym.  
A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie  
niemowlę owinięte w pieluszki i położone w  
żłobie.  
I zaraz z aniołem zjawilo się mnóstwo wojsk  
niebieskich, chwalcących Boga i mówiących:  
Chwała na wysokościach Bogu,  
a na ziemi pokój ludziom,  
w którym ma upodobanie” (Łk 2, 10—14).

### NAJMILSI!

Z tą radosną wieścią i anielskim pozdrowieniem zwracam się w dzisiejszy wieczór wigilijny do: Najdostojniejszych Arcybiskupów, Czcigodnych Księży Biskupów, Przewielebnych i Wielebnych Braci Kapłanów oraz wszystkich ludzi dobrej woli, by z okazji Święta Narodzenia Pańskiego przekazać myśli i uczucia z uroczystościami tymi nierozzerwalnie związane, by złożyć moje najserdeczniejsze życzenia.

Już piąte Święto Bożonarodzeniowe obchodzę z Bracmi Arcybiskupami, Biskupami, Kapłanami i wiernymi, jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Z tego tytułu, w imieniu Rady Synodalnej i moim własnym, za pośrednictwem Tygodnika Katolickiego „RODZINA” — przesyłam na ręce Jego Eminencji Arcybiskupa Utrechtu Marinusa KOKA, najlepsze życzenia dla: Episkopatu Kościoła Starokatolickiego w Holandii, Kapituły Metropolitalnej, Kapłanów i wiernych.

Wielkim szacunkiem darzymy każdorazowego Arcybiskupa Utrechtu i Episkopat Holandii oraz wdzięczni jesteśmy za to, że w 1907 roku Arcybiskup Gerard GUL, Biskup Haarlemu Jakub Jan van THIEL i Biskup Deventer Mikolaj SPLIT konsekrowali elekta Franciszka HODURA na Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, łącząc tym samym polski Kościół z całym Katolickim Kościołem nie podlegającym jurysdykcji Biskupa Rzymu, a posiadającym nieprzerwaną sukcesję apostolską. Odtąd bowiem Biskup Franciszek HODUR i wszyscy inni konsekrowani biskupi zarówno w Stanach Zjednoczonych A.P. Kanadzie jak i w Polsce stali się członkami hierarchii katolickiej i członkami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Słowa serdecznych życzeń kieruję do: zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii — Biskupa Leona GAUTHIER, Kapłanów, Rady Synodalnej i wiernych

Najlepsze życzenia składam: zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła w Austrii — Biskupowi Mikolajowi HUMMELOWI, Kapłanom, Radzie Kościoła i wiernym

Moje pozdrowienie i życzenia przekazuję: zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła w Republice Federalnej Niemiec — Biskupowi Józefowi BRINKHUESOWI, Radzie Synodalnej, Kapłanom i wiernym. Podobne życzenia kieruję do Rady Kościoła, Kapłanów i wiernych w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Czechosłowacji, jak również do zwierzchników misji starokatolickich: we Włoszech, we Francji, w Jugosławii i w Szwecji.

Z jak najlepszymi życzeniami spieszę i przekazuję je: Najprzewielebniejszemu Pierwszemu Księdzu Biskupowi Franciszkowi ROWIŃSKIEMU, Najdostojniejszemu Em. Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi ZIELIŃSKIEMU, Czcigodnemu Biskupowi Antoniemu RYSZOWI — Ordynariuszowi Diecezji Centralnej w Scranton Pa., Czcigodnemu Biskupowi Józefowi ZAWISTOWSKIEMU — Ordynariuszowi Diecezji Zachodniej z siedzibą w Chicago, Ill., Czcigodnemu Biskupowi Tomaszowi J. GNATOWI — Ordynariuszowi Diecezji Wschodniej z siedzibą w Manchester, N.H., Czcigodnemu Biskupowi Janowi SWANTKOWI — Ordynariuszowi Diecezji Buffalo — Pittsburgh z siedzibą w Buffalo, N.Y., Przewielebnym Księżom Seniorom, Wielobnym Księżom Proboszczom, Naczelnej Radzie Kościoła, jak również wszystkim Siostram i Braciom — wyznawczyńiom i wyznawcom Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i w Brazylii.

Serdeczne życzenia składam Wielce Szanownemu Panu Prezesowi Wincentemu Yuskiewiczowi, Zarządowi Głównemu i wszystkim członkom i członkiniom Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce.

Najlepsze życzenia przesyłam Redaktorom i Czytelnikom: ROLI BOŻEJ” — dwutygodnika — urzędowego organu Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. „ECHA” — miesięcznika — urzędowego organu Diecezji Kanadyjskiej w Toronto, Ont., „POLKI” — kwartalnika — organu Polskich Zjednoczonych Towarzystw Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu w Ameryce i Kanadzie, „STRAZY” — tygodnika — urzędowego organu Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce, który bez przerwy od 82 lat dociera do 32 000 — swoich członków.

Serdeczne życzenia składam: Czcigodnym Księżom Biskupom, Członkom Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej, Przewielebnym Księżom Administratorom Diecezji: Krakowskiej i Wrocławskiej, wszystkim Księżom Dziekanom, Proboszczom i Wikariuszom, Klerykom — Studentom Sekcji Starokatolickiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Radom Parafialnym, Siostram i Braciom — Wyznawczyńiom i Wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego, Wielce Szanownemu Panu Prezesowi Januszowi MAŁUSZYŃSKIEMU, Zarządowi Głównemu i Członkom Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej i Pracownikom Zakładów Usługowo — Przemysłowych „POLKAT”, Kolegium Redakcyjnemu, Współpracownikom i Czytelnikom Tygodnika Katolickiego „RODZINA” oraz kwartalnika „POŚLANNICTWO”:

#### Czcigodni Księża Biskupi, Bracia Kapłani, Bracia i Siostry!

Dzisiejszy wieczór wigilijny pragnę przeżywać razem z Wami, a więc z całą społecznością polskokatolicką. Wspólnie też zechcemy zjednoczyć się duchowo z całym światem chrześcijańskim, z tym i wszystkimi, którzy uroczą się z nami obchodząc pamiętkę przyjścia Syna Bożego — Jezusa Chrystusa.

Boże Narodzenie. Jakaż potężna siła ukryta jest w tych cudownych słowach. Przez 1979 lat słowa te wprowadzają cały świat w specjalny uroczysty nastrój pelen radości i zadumy. We wszystkich niemal zakątkach kuli ziemskiej odczytywana jest historyczna prawda o narodzeniu Pana, zawarta w Ewangeliach świętych: „A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę Jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J 1,14).

Zgodnie z naszą polską tradycją, niechaj dzisiejszy wieczór będzie inny, odmienny od wszystkich w całym roku. Niech w domach naszych zapanuje uroczysty i podniosły nastrój, niech zapłoną światła i świeczki na choinkach, a na centralnym miejscu, na stole, na śnieżno białym obrusie, położymy opłatek...

Jak zwyczaj każe, tak jak to czynili praojcowie i ojcowie nasi, zgromadźmy przy stole wigilijnym wszystkich domowników. Gospodarz domu niech przeżegna opłatek, niech w modlitwie z serca płynącej zapewni, że w jego domu jest miejsce dla Pana, niech prosi, by Pan był gościem tego domu.

Przez chwilę zastanówmy się, która to już nasza wieczerza wigilijna, a może dla niejednego z nas ostatnia? Czy ktoś bardzo bliski i drogi nie jest już z nami, a przecież jeszcze przed rokiem dzieliliśmy się z nim opłatkiem. A może czekamy na kogoś w pełni nadziei, że przyjdzie, że przeprosi matkę, że pojedna się z rodziną? — Zostawmy, jak zwyczaj nakazuje, wolne miejsce przy stole. W dzisiejszy wieczór wigilijny nie zamykamy w domach naszych drzwi. Otwórzmy też szeroko nasze serca i bądźmy czuli i dobrzy dla wszystkich, a szczególnie dla domowników wiary.

Dzieląc się opłatkiem, składajmy sobie wzajemne życzenia. Weźmy w niepamięć wszystkie dni, w których było tyle burz i niepokoju, gniewu, zazdrości i kłótni. Nowo narodzony Jezus



przynosi nam bowiem: „pokój na ziemi” i pokój serc. Niech rodzice przebaczą swym dzieciom, a dzieci niech będą posłuszne woli rodziców. Niech mąż przed żoną, a żona przed mężem ma serce czyste i pełne miłości, aby Bóg mógł mieć w tych sercach małżeńskich upodobanie.

Podczas wieczerzy wigilijnej wytwarzajmy w domach naszych pogodny i radosny nastrój świąteczny. Śpiewajmy ochoczo nasze piękne, polskie kolędy i pastoralki, tak ściśle związane z tradycją naszego narodu, które przypominają nam odległe czasy i obyczaje, kiedy to praojcowie nasi w śpiewie kolęd składali hołd Dzieciątku i Jego Matce:

„Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi...”

„Bóg się rodzi, moc truchleje...”

„Przybieżeli do Betlejem pasterze”...

„Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził”...

Nasze kolędy i pastoralki posiadają głęboką treść, skromność, prostotę, specjalny czar i piękno. Zawierają one wartość religijną i słowa modlitwy z serc polskich płynące.

Po wieczerzy wigilijnej pamiętajmy również o obowiązku, o naszej pielgrzymce do Betlejem, Polskiej Pasterce, o uczestnictwie w Bożonarodzeniowej Mszy św. Przypomnijmy sobie wówczas dawne czasy, kiedy to z rodzicami ochoczo spieszyliśmy do kościołów, aby uroczą się obchodząc Święta Narodzenia Pańskiego, aby wsiuchać się w anielski hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”... Niech ten hymn pochwalny rodzi w sercach naszych radość i pokój duchowy, światło, ufność i nadzieję.

Podczas Mszy św. razem z kapłanem złożymy też dziękczynienie Ojcu Niebieskiemu przez Jego jednorodzonego Syna, a Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którego zesłał nam dla naszego zbawienia i odkupienia. On to bowiem, Jezus Chrystus, jest tym nieodłącznym Słowem, przez którego wszystko się stało i dlatego wierzymy, iż został zesłany z nieba do dziewiczego łona, a będąc w nim przyjął na siebie Ciało i za sprawą Ducha Świętego narodził się z Najświętszej Dziewicy Maryi.

W tę świętą, cichą noc Narodzenia Pańskiego złożymy hołd Dzieciątku Bożemu i wspólnie śpiewajmy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą; w dobrych radach, w dobrym byciu, wspieraj jej siłę swą siłą, dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami, A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”!

Warszawa — Boże Narodzenie. 1979 R.P.

Wasz w Chrystusie Panu

+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

## dokończenie ze str. 2

(Łk 2,15). A może spodziewali się zobaczyć kogoś potężnego, mającego władzę i potęgę, opływającego w dobra tego świata? Ale zobaczyli tylko CZŁOWIEKA, tylko NIEMOWLĘ, owiniętego w pieluszki i położone w żłobie. Wobec takiej rzeczywistości mogli się załamać. Mogli... Jednak ten widok nie załamał ich serc i wiary. „Wrócili, wielbiąc i wystawiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane” (Łk 2,20).

Ujrzeni tak mało, a zarazem tak wiele. I trzeba było wielkiej, głębokiej wiary, prostych i szczerych serc, aby w pośrodku nocy i wielkiego milczenia pojąć, zrozumieć i przeżyć tak wiele; aby pojąć i zrozumieć, że SŁOWO stało się CZŁOWIEKIEM, że to małe, słabe Niemowlę, skrępowane pieluszkami, płaczące, drżące z zimna, położone w żłobie, to BÓG, który stał się CZŁOWIEKIEM. Ten sam, który był zapowiadany przez proroków. Ten, który „przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2,34). Ten, który przyjęty przez wiarę i ze czcią wyznawany, staje się zasadą życia. Ten, który stał się Człowiekiem, aby objawić człowiekowi nieskończoną miłość Ojca. Ten, który stał się skutecznym znakiem tej miłości. Ten, który przybył, aby objawić odwieczne postanowienie Ojca, aby wszystkich ludzi, każdego człowieka uczynić „przybranymi synami przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,5); postanowienie, „aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie... to co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1,10).

Tak jak niegdyś Anioł zaprowadził pasterzy do Betlejem, do żłóbka nowo narodzonego Króla i Zbawcy, tak dziś Kościół każe nam iść także do Betlejem, do żłóbka. Każe zatrzymać się nam i przyglądać człowiekowi. Każe skupić naszą uwagę na Niemowlęciu, na człowieku, na naszej ludzkiej godności i wielkości.

Bóg bowiem stając się Człowiekiem, chciał przypomnieć i podkreślić wobec świata również naszą godność i wielkość. Wpływa ona stąd, że człowiek obdarzony rozumną i nieśmiertelną duszą, został powołany do istnienia jako obraz Boga. Jednak obraz ten bywa czasami przez grzech zacierany, zapomniany. Trzeba go więc odczyścić i odnowić. Trzeba więc było, aby „Słowo zstąpiło z nieba, z królewskiej stolicy” i stało się Człowiekiem; aby przypomnieć i podkreślić, że jednak człowiek — to wielka rzecz i sprawa.

Musi nas zastanowić to, że cała strategia Boga — od aktu stworzenia, poprzez Proroków, poprzez cały czas obietnicy i oczekiwania, poprzez Betlejem, działającego cuda i nauczającego Jezusa Chrystusa, poprzez Kalwarię, Krzyż i Zmartwychwstanie — skierowana jest na człowieka, na nas. Zgodnie też z duchem Ewangelii, chrześcijaństwo stawia dziś w centrum zainteresowania świata i jego wielkich dążeń sprawę człowieka. Tak jak uczył Jezus, w każdym człowieku: — a więc w tym żyjącym jeszcze pod sercem matki, tym leżącym w pieluszkach i w tym, który pełny jest sił witalnych; w tym ubożym i lepiej sytuowanym; w tym pracującym przy maszynie i wykładającym na katedrze uniwersyteckiej; w rolniku pracującym na roli i kosmonaucie pokonującym przestworza, w przyjacielu i tym, na którym strasznie zawiedliśmy się — każe widzieć człowieka, a przez to każe widzieć brata, za którym stoi i działa sam Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Przez tajemnicę Bożego Narodzenia, Tajemnicę Wcielenia i nieodłączną od niej tajemnicę Odkupienia zostaliśmy wszyscy bez wyjątku wyniesieni do nowego porządku. Staliśmy się synami Bożymi, braćmi Chrystusa, braćmi Boga. „Bo gdy nastąpiła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty... żebyśmy i my dostąpili synostwa” (Gal 4.4). Synostwa w miłości i przez miłość. Synostwa przez wiarę w Słowo, wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo „wszystkim tym, którzy Słowo przyjęli, dał moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12). Każdy człowiek ma teraz możliwość stania się dzieckiem Boga. Możliwość ta dana jest nam w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa. I w Nim jest nasza wielkość i godność.

Ale wielkość i godność człowieka była i jest zapomniana. Historia i przykre doświadczenie, jakie niesie ze sobą aktualne życie, są świadectwem, iż człowiek zatracca to co ludzkie i jemu właściwe. A przykładów można by przytaczać tu bez końca.

Patrząc na NIEMOWLĘ owiniętą w pieluszki w betlejemskim żłobie, w ciszy i skupieniu przyjrzyjmy się człowiekowi, sobie, naszej sprawie, naszej godności wynikającej z uczestnictwa w Bożej naturze, naszemu postępowaniu. Zastanówmy się też, czy nie zagubiliśmy godności synów Bożych. Czy nie daliśmy się porwać miążdżącemu trybom uderzającej znamiennej falą cywilizacji technicznej i zmaterializowania, które może przesłać nam drugiego człowieka.

Jeżeli tak, to idźmy do żłóbka i przyjrzyjmy się prawdziwemu człowiekowi, a wróciwszy — zacznijmy żyć, działać i kochać jak On.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

## OJ, MALUŚKI, MALUŚKI!

(kolęda)



Oj, Maluśki. Maluśki, Maluśki, jako rękawicka;  
Albolitez jakoby, jakoby, kawałeczek smyka.  
Cy nie lepiej Tobieby, Tobieby siedzieć było w niebie;  
Wsak Twój Tatusz kochany, kochany, nie wyganiał Ciebie.  
Tam w ciurnasa wygodna, wygodna, atu bieda wszędzie;  
Ta Ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.  
Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i miękkie piernatki.  
Tu na to Twej nie stanie, nie stanie ubożuchnej Matki.

Tam kukiełki jadałeś, jadałeś, z czarnuszką i z miodem;  
Tu się tylko zasilać, zasilać musis samym głodem.  
Tam pijałeś ceć jakie, ceć jakie słodkie małmazysje;  
Tu się Twoja gębusia, gębusia leż gorzkich napije.  
Tam Ci zawsze służyły, służyły prześliczne Janioły;  
A tu lezys Sam jeden, Sam jeden, jako palec goły.  
Hej, co się więc takiego, takiego, Tobie. Panie, stało.  
Zeć się na ten kiepski świat, kiepski świat przychodzić  
zechciało

Oj, gdybych ja jako Ty, jako Ty, tam królował sobie,  
Nie chciałbym ja przeniędzy, przeniędzy, w tym spoczywać  
żłobie.  
Chociażby za pańszczyznę, pańszczyznę, i chociażby pono.  
Talar jeden i drugi, i drugi, na rękę kładziono.

Albo więc mój Panie, mój Panie, wróc do Twej dziedziny,  
Albo się zanieść pozwól, zanieść pozwól, do mej chałupiny.  
Będiesz się tam miał spyszna, miał spyszna, jako miałeś  
w niebie;  
Mam ja mleka słodkiego, słodkiego, garnuszek dla Ciebie.

## RADOM — w radości i smutku

**P**olskokatolicka społeczność parafialna w Radomiu na przestrzeni zaledwie jednego tygodnia przeżyła dwie diametralnie odmienne w swym charakterze i nastroju uroczystości. We wrześniową niedzielę parafianie radowali się świętem Podwyższenia Krzyża Świętego, patronującego radomskiej wspólnoty. Jak co roku, gorliwy w poczynaniach duszpasterskich ks. dziek. Czesław Jankowski, gospodarz miejskiej świątyni, zrobił wszystko, aby uczestnicy nabożeństwa odnieśli jak najwięcej duchowego pożytku. Traktując poważnie ideę ekumenizmu i zalecenie Zbawiciela: „*Abym wszyscy byli jedno*”, dziekan radomski zaprasza przedstawicieli innych wyznań nie tylko w Tygodniu Modlitw o jedność chrześcijan, lecz przy każdej ważniejszej sposobności. Z tej racji na dorocznej uroczystości ku czci Podwyższenia Krzyża, w gronie kapłanów otaczających ołtarz, znaleźli się duchowni z bratnich Kościołów: mariawickiego i ewangelickiego.

Pięć dni później przybyli wierni i zaproszeni księża, aby wziąć udział w żałobnej Mszy św. i oddać ostatnią posługę jednej z najstarszych parafianek radomskich — pani Marii Gwizd, która od momentu zorganizowania parafii polskokatolickiej w tym mieście, stanowiła jej mocny filar. Długie, bo liczące 50 lat, życie pani Marii związane było z ofiarną służbą Polsce. Za udział w walce o Polskę wojną i sprawiedliwą, hitlerowcy zabrali panią Marię i jej męża do obozu zagłady w Oświęcimiu, gdzie pan Gwizd stracił życie. Pani Marię udało się powrócić po latach kaźni do domu. Poznawszy Kościół Polskokatolicki i jego umiłowanie Ojczyzny oraz szacunek, jakim darzy wszystkich męczenników polskiego narodu, pani Maria, wraz z córkami, związała jesień swego życia z miejscową placówką ojczyściego Kościoła. Ceniła statuskę wszyscy, a może najbardziej ks. dziekan Jankowski, który jako były „święcimirak”, czuł się z panią Marią związany wspólnotą przeżytych cierpień. Też gdy odeszła, żegnał ją ze łzami, jak własną matkę i chciał jej sprawić okazję pogrzeb. Posłał zaproszenie nawet administratorowi diecezji krakowskiej ks. inf. Antoniemu Pietrzykowi, który nie mógł przybyć osobiście, przysłał list kondolencyjny.

Żałobną Mszę św. za duszę śp. Zmarłej odprawił miejscowy duszpasterz Kondukt pogrzebowy w otoczeniu współbraci kapłanów poprowadził ks. dziek. Aleksander Bielec z Tarłowa. On też wygłosił nad otwartą mogiłą żałobną homilię, opartą na fragmencie z Listu św. Pawła do Galatów: „*Czynmy dobrze i nigdy nie ustawajmy, a gdy pora nadejdzie, zbierzmy plon*” (Gal 6,9). Mówca zachęcał obecnych do naśladowania cnót zmarłej oraz do ufnej modlitwy o głęboką wiarę w życie wieczne, stanowiące nagrodę za życie ziemskie.

Ks. dziek. Aleksander Bielec m.in. powiedział: „W kaplicy mauzoleum byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu wypisaliście cały szereg numerów i znaków chesowych. Tak czcicie tych, którzy poznali to piekło na ziemi. Od dziś pod numerem należącym do Zmarłej, będziecie palić wieczną lampkę. Podobną lampkę postanowimy zapalić we własnych sercach, aby przez pamięć dla bohaterów stawiać sobie wysokie wymagania moralne i ambitne cele. Czas dany nam od Boga musimy wykorzystać możliwie najlepiej!”

Grób pani Marii utonął w kwiatkach od rodziny, od współbraci w wierze i od znajomych. Nie zabrakło wiązanek od współtowarzyszy cierpienia, zrzeszonych w Radomskim Oddziale Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

LUDWIK PEŁZAK



## BYDGOSZCZ

Ks. Zygmunt Okoń, administrator parafii polskokatolickiej w Bydgoszczy udziela wiernym Komunii św.

Ołtarz główny w odnowionym kościele polskokatolickim pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (411)

**J**ajdzewski Ludwik — (ur. 1838, zm. 1911) — to ks. rzymskokat., proboszcz w Zdunach k. Środy Wlkp., prezes Koła Polskiego w Berlinie, a od 1872 r. parokrotnie poseł do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego. Teolog, głoszący swoje poglądy teologiczne, przede wszystkim jednak polityczne i narodowe, w wygłaszanych mowach i kazaniach, również w drobnych przyczynkach. Bronił spraw Kościoła rzymskokat., a również interesów Polaków i Polski w czasie tzw. „kulturkampf”, występując też bezpośrednio przeciw polityce Ottona Bismarcka (1815—98; od 1862 premier pruski, a od 1871—90 pierwszy kanclerz Rzeszy, czyli zjednoczonych Niemiec pod hegemonią Prus).

**Jeanjacquot Piotr** — (ur. 1804, zm. 1891) — to francuski jezuita, ks., profesor teologii dogmatycznej i moralnej. Napisał m.in. książkę pt. *Simplex explications sur la cooperation de la tres sainte Vierge a l'oeuvre de la Redemption...* (1808), czyli, *Podstawowe uwagi o współudziale Najświętszej Dziewicy w dziele Odkupienia; L'Ordre surnaturel et l'Eglise* (1886), czyli *Porządek nadprzyrodzony i Kościół; La liberte de conscience et l'Eglise gardienne de la liberte de conscience* (1891), czyli *Wolność sumienia a Kościół stróż wolności sumienia*.

**Jedność rodzaju ludzkiego** — to zagadnienie dawniej i dzisiaj dyskutowane zarówno przez przyrodników, filozofów, jak i teologów. Istota zagadnienia sprowadza się do dania odpowiedzi na pytania, czy ludzie żyjący na Ziemi pochodzą od jednej pary ludzi, Adama i Ewy, czy też od wielu par. Pogląd, iż wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary zwie się — monogeizmem, natomiast pogląd przyjmujący istnienie więcej par ludzkich, od których wywodzą się ludzie, zwie się — poligenizmem. Nadto, czy poza Ziemią, więc gdziekolwiek we Wszechświecie, istnieją też ludzie, czy istoty im podobne i czy, jeśli istnieją, i do nich odnoszą się fakty, o których mówi Pismo św? Pismo św., aczkolwiek w odpowiedzi na to zagadnienie istnieje wiele

teorii, hipotez, tj. przypuszczeń, mówi tylko o jednej parze naszych praprarodźców, mianowicie o Adamie i Ewie.

**Jednota braterska** albo **Braci Czeskich** — to nazwa członków, wywodzącej się z → husytyzmu radykalnej grupy, powstałej w połowie XV w. w Czechach. Wskutek przesładowań, które nasiliły się wobec nich w XVI i na pocz. XVII wieku wyemigrowali z Czech i w znacznej mierze znaleźli schronienie, a nawet opiekę w Polsce, gdzie ich szczególnie opiekunami stali się Jan Ostroróg (ur. ok. 1436 r. w Ostrorogu, kolejno kasztelan międzyrzecki, poznański i wreszcie wojewoda poznański; autor dzieła o konieczności reformy państwa, dzieła pt. *Monumentum pro Rei Publicae ordinatione*) i Rafała Leszczyńskiego (ur. ok. 1526; kasztelan śremski, senator), Braciom czeskim przydzielił np. kościół i szkołę w Lesznie; → Hus, → husytyzm, → Bracia czescy.

**Jehowa** — (czyt. Jahwe) — to starotestamentowe imię → Boga.

**Jehowici** — to nazwa członków sekty, którzy w pierw nazywali siebie badaczami Pisma św., później przyjęli nazwę → świadków Jehowy, albo krótko Jehowitów.

**Jeleński Gedeon** — (ur. 1712, zm. 1798) — to prawnik i kasztelan nowogrodzki, interesujący się również zagadnieniami z pogranicza teologii i filozofii, zwłaszcza etyki. W tym przedmiocie napisał książkę, w której broniąc istnienia Boga, nieśmiertelności duszy oraz istnienia wiecznej nagrody i wiecznej kary po śmierci człowieka, przeciwstawiał się szerzonemu zwłaszcza za jego czasów poglądom deistycznym. Tytuł tej książki brzmi: *Cztery punkta do wiadomości każdemu najpotrzebniejsze* (1728); nadto wydał też własnym nakładem własny przekład książki J. G. Walpurgera pt. *Kosmoteologiczne uwagi o najważniejszych cudach boskich*

## FILIP PINEL I JEGO DZIEŁO

Istnieje obraz namalowany około 1800 roku, na którym chudy, ciemno ubrany mężczyzna wśród bacznie go obserwującej grupy osób, uwalnia z łańcuchów leżących w brudnych barłogach ludzi. Wydawać by się mogło, że tłem tej sceny są jakieś kazamaty ciężkiego więzienia, a tymczasem nie — obraz przedstawia oddział psychiatryczny z końca XVIII wieku we Francji. Owym mężczyzną uwalniającym przykutych za nogi i ręce do ścian chorych, jest naczelnik lekarz szpitala Salpêtriere w Paryżu. Wydarzenie to, które tak realistycznie na swym obrazie przedstawił Robert Fleury, miało miejsce w roku 1793, w okresie rewolucji francuskiej. Jak podają jemu współcześni w swych wspomnieniach, Filip Pinel — z natury cichy, nieśmiały i zamknięty w sobie człowiek, w kilka dni po otrzymaniu nominacji na naczelnego lekarza oddziału psychiatrycznego zażądał od władz zezwolenia na rozkucie oddanych mu pod opiekę chorych. Przepuszczając, że Pinel ukrywał w swoim szpitalu kontrrewolucjonistów, Couthon — bliski przyjaciel i współpracownik Robespierrea — przyszedł osobiście na inspekcję. Przerażony wyglądem i zachowaniem się chorych, szybko opuścił szpital, mówiąc do Pinela: „Doktorze chyba sam jesteś szalony, jeśli chcesz te dzikie bestie spuścić z łańcuchów”. Pine spokojnie starał mu się wytłumaczyć, że właśnie źle traktowano chorych — wiązanie i przykuwanie, brak powietrza, ruchu i zniechanie się strażników nad bezbronnymi — powoduje u nich wybuchy szaleństwa.

Widać argumentami swymi przekonał Pinel Couthona, gdyż wkrótce po inspekcji otrzymał zezwolenie na uwolnienie chorych z łańcuchów. Pomimo przestróg, jakie Pinel usłyszał wówczas, że swa łagodność wobec „dzikich” przypłaci życiem, uwolnił chorych, polecił strażnikom uporządkowanie sal, w których przebywali, zadbał o dostęp świeżego powietrza, odpowiedniego odżywiania i — pod groźbą zwolnienia z pracy — zabronił ich bicia i maltretowania.

I cóż się okazało? Chorzy stali się spokojniejsi, do doktora Pinela odnosili się z wdzięcznością i oddaniem, jak do swego wybawcy.

Warto może w tym miejscu wspomnieć, jak to było w Polsce. Aktem prawnym, biorącym pod opiekę chorych psychicznie, był tzw. Statut Litewski — wydany przez króla Zygmunta Starego już w roku 1529. W Statucie tym, w artykule XXIV, rozdział VII czytamy: „...co do zabójstw popełnionych przez ludzi szalonych, to obłąkani lub szaleni ludzie winni być pod strażą i opieką krewnych swoich, a ubodzy w miastach pod dozorem urzędu miejskiego, we wsiach zaś pod bacznością właściciela lub radcy dóbr. Wyrzucający się szalony za zabójstwo popełnione ma jednak w więzi spędzić nie dłużej niżeli rok i niedziel sześć, a za rany zadane w cięższym zamknięciu pół roku pozostać ma. Dający mu broń lub go drażniący, a osmielający, jako popełniacz prawdziwego występku, karę surowszą odnieść ma”. W tak zwanym trzecim Statucie Nowym, z roku 1888 czytamy w rozdziale pierwszym: „Państwu przysługują prawo przebaczyć obłąkanym osobliwym głupstw i szaleństw i nie karać ich!”

Ten piękny humanitaryzm, zawarty na kartach Statutów, miał niewątpliwie wpływ na ewolucję poglądów odnośnie postępowania z psychicznie chorymi w następnych wiekach w Polsce. A Statuty te ogłoszono przeszło dwa wieki wcześniej, nim doktor Pinel, uważany za ojca współczesnej psychiatrii, uwolnił swoich chorych z łańcuchów.

## WĄŻ ESKULAPA

Środowisko medyczne na całym świecie używa jako swego godła tzw. „Węża Eskulapa”, czasami nazywając je „Laską Eskulapa”. Godło to składa się z dwóch elementów: laski i owiniętego wokół niej węża.

Historia powstania tego godła sięga starożytnej Grecji. Według wierzeń Greków, cieniem nauk lekarskich był bóg Apollin ze związku Apollina z piękną nimfą Cornis narodził się Asklepios zwany w starożytności, głównie w Rzymie, również Eskulapem. Po śmierci matki pęcnó opiekował się nim centaur Chajron, który znalazł się na ziółolecznictwie. Przekazał on wychowankowi całą swoją wiedzę, a młody bóg szybko opanował arkana sztuki leczenia. Młodo tego, podobno nawet nauczył się wskrzeszać zmarłych! Czyny młodego Asklepiosa wzbudziły zazdrość innych bogów greckiego Olimpu i gniew samego Zeusa, który zażądał Asklepiosa uderzeniem pioruna... Zginął Asklepios, lecz legenda o nim trwała i rozprzestrzeniła się po całej Grecji. Zazwyczaj budowa świątyni, poświęcone jemu, zwane asklepiejoniem. Największą sławę zyskała świątynia w Epidaurus na Peloponezie i druga, upamiętniona działalnością Hipokratesa, na wyspie Kos. W Epidaurusie obecnie można zwiedzać muzeum boga medycyny. Znajduje się tam, między innymi, bogaty zbiór wot składowych w świątyni przez chorych.

Według wierzeń starożytnych Greków, Asklepios miał dwie córki: Hygieię, która była boginią zdrowia i Panakeję — wszystko leczącą. Od ich to właśnie imion wywodzą się dwa słowa, do dziś używane powszechnie w terminologii medycznej — higiena oraz panaceum (środek usuwający wszelkie dolegliwości). Z dwóch synów Asklepiosa Machon leczył choroby wewnętrzne, a Podalejros był chirurgiem.

Tyle z historii Asklepiosa, czyli Eskulapa, ale skąd godło, o którym była mowa na wstępie? Na ten temat przetrwały do naszych czasów dwie, całkiem różne, legendy. Jedną z nich mówi, iż pewnego razu Asklepios wybrał się do lasu na przechadzkę. W pewnej chwili ujrzał śpiącego pod drzewem mężczyznę, a obok jadawitego węża czolgającego się w kierunku śpiącego. Pragnąc ratować człowieka będącego w niebezpieczeństwie, Asklepios rzucił w węża laską. Rzut okazał się celny, a człowiek został uratowany. Od tam, zastępy w charakterystycznym splocie wąż na lasek Eskulapa stał się godłem lekarzy którzy niejednokrotnie z narażeniem własnego życia ratują życie cudze.

Druga legenda głosi, iż wąż był zaprzyjaźniony z Eskulapem. Jako symbol odradzania się i „odmładzania” — tak bowiem tłumaczono wówczas zmianę skóry przez węża — towarzyszył on bogowi w jego wędrówkach do chorych, owinawszy się na podróżnej lasek...

Legendy legendami, faktem jest jednak, że „wąż Eskulapa” jest najstarszym, używanym do dziś godłem zawodu lekarza.

A.M.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (412)

i prawdach, które się w państwie natury i laski znajdują (prowadzi tu autor istnienia celowości w naturze, czyli w przyrodzie; rok wyd. 1785).

**Jeleński Szezepan** — (ur. 1881 w Warszawie, zm. 1949 w Poznaniu; pisał też pod pseudonimami, zwłaszcza Bohdana Katerwy) — to z wykształcenia inżynier, w rzeczywistości jednak i z zamiłowania wydawca, powieściopisarz i publicysta rzymskokatolicki. Jest autorem wielu prac literackich, napisanych w duchu katolickim, również dramatów, np. *Przechodzień* (1921), ale największą poczytnością cieszyły się jego prace z zakresu matematyki w ujęciu popularnonaukowym, np. *Lilavati* (1926) i *Śladami Pitagorasa*.

**Jeremiasz** — (ur. ok. 650, zm. ok. 570 przed Chr.) — to syn Helejasza, drugi z tzw. wielkich — proroków judzkich Starego Zakonu (Starego Przymierza lub Starego Testamentu). Urodził się w żydowskiej rodzinie kapłańskiej i sam również został kapłanem żydowskim, a swe obowiązki kapłańskie wykonywał oraz wypełniał swoje prorockie i pisarskie powołanie i działanie w latach od ok. 627 do ok. 570 i to przeważnie w Jeruzolimie. Przepowiedział zburzenie Jeruzolimy i świątyni jerozolimskiej (co miało miejsce, czyli sprawdziło się w latach 587/86) oraz niewolę — babilońską Żydów, co też nastąpiło. Głosił powszechny — mono-teizm. Jest autorem mów, w których zawarł swoje przepowiednie, dotyczące m.in. również upadku i wspomnianą niewolę jako karę Bożą za grzechy Izraela i łamanie przymierza z Bogiem, ale przepowiedział też koniec niewoli i powrót do Ojczyzny. Mowy te spisał jego sekretarz Baruch. Stanowią one tzw. *Księgę Jeremiasza*, która została włączona do — kanonu Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia). Jest też Jeremiasz autorem pięciu trenów, zwanych *Trenami Jeremiasza*. Treścią ich są żale Jeremiasza nad zgłiszczami Jeruzolimy i świątyni jerozolimskiej oraz jego nawoływania Izraela do pokuty oraz prośby, skierowane do Boga o przebaczenie Izraelowi jego win.

**Jeruzolimski sobór** — noszący też nazwę soboru apostołskiego — był pierwszym — soborem i odbył się w Jeruzolimie ok. 49/50 roku. Główną przyczyną zwołania tego soboru był spór, jaki powstał w Antiochii między chrześcijanami pochodzącymi z Żydów a chrześcijanami pochodzącymi z pogan, od których pierwsi, czyli tzw. judeochrześcijańskie, żądali zachowywania również nakazów prawa Mojżeszowego. Wskutek tego sporu — św. Paweł i — św. Barnabasz udali się do Jeruzolimy na naradę. Przebywający tu — św. Piotr wraz z innymi apostołami, uczniami i chrześcijanami na wspólnym zgromadzeniu, na pierwszym tego rodzaju zgromadzeniu, czyli na pierwszym soborze, w wyniku niewątpliwie ogólnej dyskusji postanowili, iż chrześcijan pochodzących z pogaństwa nie obowiązują przepisy Prawa Mojżeszowego. Sobór ten opisał — św. Łukasz w *Dziejach Apostołów* (→ Biblia) XV. 1—21.

**Jerzy Pachymeres** — (ur. 1242, zm. ok. 1315) — to grecki historyk, ks., teolog konstantynopoliński, przeciwnik bardzo zdecydowany unii z Kościołem zachodnim, rzymskim. Jest autorem kilku prac. Napisał m.in. (podajemy tytuły w przekładzie polskim) następujące dzieła: *Parafraza dzieł św. Dionizego Areopagity* (1561); *Traktat o pochodzeniu Ducha św.*, w którym jako teolog wschodni dowodzi jednak, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna.

**Jesse albo Izaj** — (hebr. = maż boży) — to jeden z patriarchów, ojciec — Dawida, wnuk Booza i Rut, którego imię mieści się w rodowodzie — Jezusa Chrystusa (w tzw. — Jessego drzewie) i Jezus jako Mesjasz, o czym pisze — Izajasz, miał się narodzić w przyszłości właśnie z pokolenia Jessego i w linii tej też się narodził.

**Jessego drzewo** — to nazwa obrazowo przedstawionej genealogii lub właśnie tzw. drzewa genealogicznego — Jezusa Chrystusa. Z figury śpiącego patriarchy — Jessego wyrasta pień, którego gałęzie przedstawiają królów żydowskich jako



Betlejem



Wnętrze Bazyliki Bożego Narodzenia

## BETLEJEM – MIEJSCE NARODZENIA ZBAWICIELA

Już w VIII wieku przed Chrystusem przepowiedział Micheasz prorok, gdzie narodzi się oczekiwany przez ludzi Mesjasz. Napisał bowiem: „*Ale ty Betlejem Efrata, najmniejsze z okręgów judzkich, z ciebie wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki jego od prawnika, od dni zamierzonych*” (Mich 5,1). Tak więc — jak to wynika ze słów Proroka — w wyrokach Bożych zostało postanowione, że Zbawiciel przyjdzie na świat w Betlejem.

Wzmianki o wypełnieniu się tego proroctwa znajdujemy w Ewangelii św. Łukasza. Kiedy bowiem w noc narodzenia — jak to stwierdza wymieniony wyżej autor — ukazał się anioł pasterzom betlejemskim, powiedział do nich: „*Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym*” (Łk 2,10—11). Miastem Dawidowym nazywano powszechnie Betlejem, ponieważ władca ten stąd się wywodził. Nieco zaś dalej, ten sam Ewangelista dodaje: „*Pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmy zaraz aż do Betlejem i oglądajmy to, co się tam stało i co nam objawił Pan*” (Łk 2,15). Przepowiednię Micheasza potwierdza również św. Mateusz Wspomina bowiem, że za panowania króla Heroda przybyli do Jerozolimy trzej Mędrcy ze Wschodu, pytając o miejsce narodzenia oczekiwanego Mesjasza. Wtedy to władca ów, „*zgrupował wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich, gdzie się ma Chrystus narodzić? A oni mu rzekli: W Betlejem judzkim; bo tak napisał prorok*” (Mt 2, 4—5). Również w czasach współczesnych Chrystusowi — w oparciu o przytoczoną na wstępie przepowiednię — panowało wśród ludu przekonanie, że Mesjasz ma się wywodzić z Betlejem Świadczą o tym słowa z Ewangelii św. Jana: „*Czy Pismo nie mówi, że Chrystus przyjdzie z rodu Dawida i z Betlejem, miejscowości, gdzie mieszkał Dawid?*” (J 7,42).

Skoro więc przypomnieliśmy sobie proroctwo dotyczące miejsca narodzenia Zbawiciela oraz jego wypełnienie, przyjrzyjmy się również jak wyglądało Betlejem za czasów Chrystusa oraz zapoznajmy się z historią tego miejsca w późniejszych wiekach.

Betlejem położone jest w odległości 9 km na południe od Jerozolimy, przy słynnej „drodze karawan”, wiodącej przez Hebron do Egiptu. Najstarsza nazwa tej miejscowości brzmiała: „Beth-Lachamu”, czyli „dom (bogini) Lachamy”. Było to bóstwo babilońskie, czczone także przez Chananejczyków. Gdy jednak Izraelici zajęli ziemię Chanaan, nazwa ta dostosowana została do języka hebrajskiego i zmieniona na: „Beth-lechem” co znaczy „dom chleba”. Nie należy jednak z tego wnioskować, by tereny te były specjalnie urodzajne. Bowiem miasto to usytuowane było i jest na terenie pustynnym, nie nadającym się do uprawy. Teren ten można użytkować jedynie do wypasu owiec. Przy podziale Ziemi obiecanej miasto to dostało się w posiadanie pokolenia Judy. Było też Betlejem stolicą tego pokolenia, stąd też rezydował w nim jego patriarcha. Osiedlił się w nim ród Efrata, z którego wywodził się założyciel dynastii królewskiej — Dawid.

W ciągu wieków straciło Betlejem wiele ze swej świetności. Za czasów Chrystusa było małym i biednym miasteczkiem. Jak wszystkie miasteczka palestyńskie w tych czasach, składało się ono z grupy ubogich domków. Cała zaś osada — wraz z przylegającymi do niej terenami — liczyła nie więcej niż 1000 mieszkańców. Byli to w większości pasterze i ubodzy wieśniacy. Jedynym okazalszym budynkiem w tym mieście było schronisko dla karawan, zwane po hebrajsku „geruth”, czyli „schron dla obcych”. Był to zazwyczaj niewielki plac otoczony dość wysokim murem, w którym znajdowało się tylko jedno wejście. Wewnątrz, wzdłuż jednego lub kilku boków murowanego ogrodzenia ciągnął się zadaszony ganek, częściowo obmurowany, tworząc w ten sposób mniejsze lub większe pomieszczenia dla podróżnych. Podróżni chronili się pod dachem ganku, lub też w murowanych pomieszczeniach. Zwierzęta nocowały pod gołym niebem. Wielu jednak wędrowców — czy to z braku miejsca w odosobnionych pomieszczeniach, czy też wskutek niemożliwości opłacenia lepszego miejsca na nocleg — kładło się na spoczynek wśród zwierząt.

Gdy Józef i Maryja przybyli do Betlejem, mała ta osada — z racji napływu ludzi na odbywający się właśnie spis ludności — musiała roić się do tłumów. Zapewne skierowali oni swe kroki do zajazdu w nadziei, że znajdą tam schronienie na noc. Jednak — jak relacjonuje Ewangelista — „*nie było dla nich miejsca w gospodzie*” (Łk 2,7). W tej sytuacji Święta Rodzina skierowała swe kroki za miasto. Znajdowały się tam groty, służące zazwyczaj za schronienie dla

pasterzy, owiec i bydła. Miały one kute w skałe żłoby, do których kładziono paszę dla zwierząt. Zdarzało się jednak niekiedy, że i ubodzy wędrowcy spędzali w nich noce. Jedną z nich stała się schronieniem dla Józefa i Maryi. Tutaj też Maryja „*porodziła syna swego pierworodnego, i owinięła go w pieluszki, i położyła go w żłobie*” (Łk 2,7).

Również według Ewangelii apokryficznych oraz bardzo dawnej tradycji, miejscem narodzenia Zbawiciela była grota. Już w II wieku św. Justyn męczennik — który pochodził z pobliskiego Nablus i znał na pewno tradycje Betlejem — podaje niezwykle cenną w tym względzie informację. Pisze bowiem: „*Gdy więc dziecię narodziło się w Betlejem, ponieważ Józef nie miał gdzie w tej wiosce zamieszkać, zamieszkał w pewnej grocie niedaleko wioski. I gdy oni tam przybyli, Maryja porodziła Chrystusa i złożyła go w żłobie*” (DIALOG Z ZYDEM TRYFONEM 78,5). W pierwszym dziesięcioleciu III wieku także Orygenes wspomina, że za jego czasów pokazywano w Betlejem tę grootę. Odwołuje się przy tym do powszechnej tradycji „w tej okolicy, nawet wśród tych, którzy nie wyznają naszej wiary” (Przeciw Cel-susowi 1,51). Zaś św. Hieronim, który 35 lat spędził w pobliżu tej groty, uznał tę tradycję za wiarygodną i przyjął ją bez zastrzeżeń. Na tej podstawie przyjąć można, jako rzecz całkiem pewną, że chrześcijanie pierwszych wieków otaczali miejsce narodzenia Chrystusa czcią religijną.

Świadczenia tradycji i apokryfów o narodzeniu Zbawiciela w grocie miały zasadnicze znaczenie, gdy po edykcji mediolańskim z roku 313, przystąpiono do budowy sanktuarium betlejemskiego. Około roku 326 — jak podaje historyk kościelny Euzebiusz z Cezarei — matka panującego wówczas Konstantyna Wielkiego, cesarzowa Helena udała się do Palestyny, by zająć się uporządkowaniem miejsc związanych z narodzeniem, życiem i śmiercią Jezusa Chrystusa. Wtedy to cesarz Konstantyn polecił nad grocią narodzenia wznieść bazylikę, ukończoną około roku 330 przez św. Helenę. Do jej budowy użyto materiałów pochodzących z dawnych, wzniesionych tutaj przez Rzymian, świątyń pogańskich. Powstała więc pięcikonawowa bazylika, wspierająca się na czterech rzędach kolumn wyciosanych z różnokolorowych marmurów, wspianiale przyozdobiona przez cesarzową. Z uwagą na jej wielkość i bogactwo wystroju była ona — obok bazyliki Grobu Pańskiego — najwspanialszą świątynią starożytności chrześcijańskiej.

W czasie powstania samarytańskiego (521—530) bazylika została obrabowana i spalona. Za panowania cesarza Justyniana Wielkiego (ok. roku 540) świątynię odbudowano i wraz z miastem otoczono murami obronnymi. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocalała ona w czasie najazdu Persów w roku 614, Arabów w roku 638, a nawet podczas zdobycia Betlejem przez Krzyżowców w roku 1099.

Współczesne Betlejem — położone na dwóch wzgórzach — liczy około 15.000 mieszkańców. Stare miasto (istniejące za czasów Chrystusa) jak na to wskazują wykopaliska, zajmowało jedynie zachodnie wzgórze dzisiejszego miasta. Natomiast na stoku wzgórza wschodniego — widoczna z daleka — wznosi się Bazylika Narodzenia. Pod posadzką prezbiterium tej świątyni znajduje się wapienna grota w kształcie nieregularnego prostokąta (12 m długa, 3,5—4 m szeroka, 3 m wysoka). W prawej ścianie groty Narodzenia znajduje się mniejsza, zwana grocią żłobka. W grocie tej, oświetlonej licznymi lampami oliwnymi ustawione są dwa ołtarze: prawosławny i katolicki. Zaś w miejscu, gdzie według tradycji miał stać żłobek Bożego Dziecięcia, złożona jest srebrna gwiazda z łacińskim napisem: „*Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est*”. W tłumaczeniu słowa te znaczą: „*Tu-taj z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus*”. Corocznie w noc Bożego Narodzenia duchowni prawosławni, ormiańscy i rzymskokatolicy odprawiają w niej swoje nabożeństwa.

Obchodząc pamiętkę narodzenia Pana, wyrażamy wiarę w to, że „*Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia*”. Jednak sama wiara w tę prawdę nie wystarcza. Stąd też Adam Mickiewicz, zastanawiając się nad tym, napisał:

„Wierzysz, że Chrystus się narodził  
w betlejemskim żłobie?

Lecz biada ci, jeśli nie zrodzi się w tobie!

Chcimy więc o tym pamiętać. A ponadto dołożymy starań, by i w naszych duszach narodził się Chrystus przez łaskę.

KS. JAN KUCZEK

**Święta Bożego Narodzenia** należą do świąt radosnych. Każdy pragnie, aby te święta były zawsze pełne pokoju i szczęścia. Jednak nie zawsze tak było.

W dobiegającym już do swego końca roku obchodziliśmy różne uroczystości, różne rocznice, a wśród nich i tę bolesną, związaną z wybuchem II wojny światowej. Z tej okazji przypominano historię, analizowano przyczyny, snuto refleksje. Wśród tych refleksji należałoby poświęcić trochę czasu i świętom Bożego Narodzenia tamtych lat. Obchodzono je w innej atmosferze. Nie pozostawał też ten okres świąteczny bez wpływu na postawę Polaków, walczących o wolność swojej Ojczyzny. Swoistego rodzaju bronią — właśnie bronią, jedną z form walki — była kolęda. Stanowiła ona nieodłączną część życia okupacyjnego, życia konspiratorów, partyzantów, jeńców wojennych i ludności cywilnej. Wtedy kolęda podtrzymywała na duchu, zagrzewała do oporu, wzywała do walki, tak jak i inne piosenki tamtych lat. Kolęda pozwalała przetrwać niejednemu czas pogardy i śmierci, budziła nadzieję. Jej bronią, i to skuteczną, była czasami satyra, humor i dowcip. Autorzy kolęd z okresu okupacji — często anonimowi — starali się o to, aby słowa były proste, łatwe do zapamiętania. Słowa te poddawiano pod melodie najbardziej popularnych i znanych kolęd. Dlatego bardzo szybko rozbrzmiewały na ulicach, podwórkach, w tramwajach i pociągach, domach i lasach, w obozach i na froncie. Zawsze wzruszały, chwytaly za serce, wyciskały łzy, dławily w gardle. A wroga przyprowadziły o wściekłość. Często więc płynąca z podwórka melodia urywała się raptownie. Przerywał ją suchy trzask hitlerowskiego rewolweru lub seria z automatu. Mimo to, kolęda nie opuszczała ulicy, podwórka czy lasów. Ile tych kolęd było? Trudno ustalić ich liczbę, określić dokładne daty i miejsca ich narodzin. Śpiewano je zresztą nie tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia, a to dlatego, że teksty „kolęd” bardzo często poza melodią nie miały nic wspólnego z tradycyjnymi kolędami. Mówiły o wydarzeniach na froncie, o okrucieństwach dokonywanych na ludności cywilnej, o wywożeniu na przymusowe roboty do Rzeszy.

O wydarzeniach związanych z pacyfikacją Zamojszczyzny dowiedziała się cała Polska za pośrednictwem kolędy „Opowieść dziadkowa o zdarzeniach lubelskich”. Ten tekst śpiewano już w Warszawie w okresie Bożego Narodzenia w r. 1942.

Posłuchajcie wieści tej  
Jaże z ziemi lubelskiej —  
Dziadek chodził tam po  
I o jednej strasznej  
Wszystkim teraz  
Straszne rzeczy  
Ze że zgrozy  
Płakał Chrystus  
W jednej  
Lza mu ciekła  
Ludzi precz wyrzucali,  
Domy im zabierali,  
Bydło, konie, krowy, świnie.

Wziąć w ręce dziewczynie  
Wzrost miał szwab świsnąć.  
W ciemnych wrog  
zabrał  
Kamieńskich aż fabryk.  
Kucyki maluteńkie  
Wziął na straszną zimną  
mękę  
Karać marznąć w  
wagonach.  
Ludzie, Boga się bójcie,  
Niemcom zemstę szykujcie!  
Niech za czyny herodowe  
Stracą duszę stracą głowę,  
A nie mogą wciąż skonać.

Jedną z najbardziej chwytających za serce, nabrzmiałą bólem i przepełnioną łzami oraz błaganiami była kolęda zatytułowana „Lulajże Jezuniu”, śpiewana w grudniu 1943 roku.

Lulajże, Jezuniu, Dziecino Boska,  
Dziś cała ku Tobie garnie się Polska.  
Lulajże, Jezuniu, na Polskiej Ziemi,  
Choć chłodno i głodno, lecz między swymi.  
Nie złoto, nie miarę, lecz ojców prochy,  
Niesiemy Ci w dani na dzień głodowy.  
Lulajże, Jezuniu...  
Przyjm w darze najdroższe nasze pamiątki,  
Ojców, Braci naszych, drogie nam szczątki.  
Lulajże, Jezuniu...  
Posłuchaj, Dziecino rozpaczy matek,  
Płaczu i jęku katowanych dzieciak.  
Lulajże, Jezuniu...  
Popatrznio, Jezuniu, w oczy sieroce,  
Skróć mękę niewinnych, ich krwawe noce.  
Lulajże, Jezuniu...  
Racz spojrzeć Dziecino, na więzień mury,  
Promyki wolności rzuć tam przez chmury.  
Lulajże, Jezuniu...  
Błogosław Ojczyznę na chwilę krwawą,  
Błogosław cierpiącą naszą Warszawę.  
Lulajże, Jezuniu...



# Czas, gdy kolędy ułatwiały przetrwanie, budziły nadzieję...



Spraw, Boża Dziecino, by w tej poździe,  
Odnalazł się naród na jednej drodze.  
Lulajże, Jezuniu...

Na gruzach wsi i miast niechaj wyrosną,  
Wspaniale osady tętniące wiosną.  
Lulajże, Jezuniu...

A gdy nam wolności zorza zaświeci,  
Zakrzykną znów starzy, a z nimi dzieci:  
Lulajże, Jezuniu...

Kolędy z okresu okupacji — podobnie jak piosenki i ballady uliczne — odzwierciedlały postawę narodu wobec brutalnego wroga. Zagrzewały do walki o wolność Ojczyzny. Jakaż wściekłość ogarniała hitlerowców, gdy wszędzie rozlegał się śpiew, którego oni nie mogli uciszyć:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:  
Wstańcie Rodacy, Polska się rodzi!  
Orły pruskie pozrzucajcie  
Do szeregów pośpieszajcie  
Gdzie ludu jest moc.

Wdowy, Sieroty otrzyjcie swe łzy,  
Oto spełniają się wasze sny:  
Z krańców świata, gdzieś zza morza  
Idzie ku nam złota zorza  
Idzie święta Noc.

Idą szeregi z polskich podziemi,  
Na ich sztandarach krew się czerwieni,  
Idą do Cię, Chryste Panie  
Na wielkie ludu powstanie  
Idą w święty bój.

Bracia Rodacy, podnieście czoła!  
Ojczyzna droga do czynu woła!  
Do oreza, do łopaty,  
przeciw czołgom, na armaty  
Dumnie idźmy wraz.  
Wspólnym ramieniem, zgodnym rytmem serc,  
Wnieśmy Ojczyźnie dziś tysiące twierdz!  
Mózgiem, sercem i ręką swoją,  
Odbudujem Polskę miłą,  
Nasz ojczysty dom.

Wśród nocnej ciszy, w niebie błyszczą  
Modlitwy ludu biją gorące.  
Przyjm w ofierze, Dzieciątko Boże,  
Gdańsk i Gdynię, Śląsk, Pomorze  
Cały Polski Kraj.

Wraz z klęską wojsk niemieckich pod Stalingradem, sukcesami wojsk sprzymierzonych na frontach zachodnich, zmienia się charakter i nastawienie żołnierzy i ludzi w nich humoru i kpiny z przywódców III Rzeszy i ludzi pomocników. Niekiedy był to humor i dowcip gospodarzy, który wówczas nikogo nie gorszył, a tych, z punktu swastyki przyprowadził o drzenie nogawek. Do tego typu kolęd należą: — Gdy ósma w Moskwie — śpiewano tu melodię „Dzisiaj w Betlejem”:

Gdy ósma w Moskwie, gdy ósma w Moskwie  
Wybija godzina,  
Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców  
Leci do Berlina.  
Berlin się pali, Hamburg się wali,  
Göring ucieka, Hitler się wścieka,  
Szwabi uciekają, granaty pękają,  
Cuda, cuda, wyczyniają!

Takie to kolędy śpiewano na podwórkach, ulicach, w pociągach i w lasach czterdzieści lat temu. Śpiewano je na ulicach w Warszawie, na partyzanckich szlakach w Kampinosie, w lasach kieleckich i lubelskich, w Górach Świętokrzyskich, w Puszczy Solskiej, w oddziałach AK i GL, w dalekiej Afryce i w lasach nad Oką, w obozach jenieckich i obozach zagłady. Śpiewano je wszędzie tam, gdzie byli Polacy. A słowa „kolędy” ułatwiały przetrwanie, budziły nadzieję. Kazały wierzyć zawsze i wszędzie, że Polska była, jest i będzie.

Gdy podczas tych świąt Bożego Narodzenia będziemy śpiewali nasze, polskie, radosne kolędy, przez chwilę pomyślimy i o tamtych latach, o tych, którzy też śpiewali, a śpiewając walczyli po to, abyśmy my dzisiaj mogli pełną piersią zagrzemieć:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogosław Ojczyznę miłą.  
W dobrych radach, w dobrym  
bycie,  
Wspieraj jej siłę Swą siłą.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



# POSELSTWO VIII ZGROMADZENIA OGÓLNEGO KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH DO CHRZEŚCIJAN W EUROPIE

Drodzy bracia i siostry, którzy życie w jakiegokolwiek części Europy jako chrześcijanie: pozdrawiamy was ze Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Kościołów Europejskich, na które nas wysłano jako przedstawicieli 112 Kościołów naszego kontynentu. Na zaproszenie Patriarchatu ekumenicznego zebrał się w Akademii Prawosławnej na Krecie. Wyspa ta była kolebką kultury europejskiej. Od czasów apostołskich istnieją tu zbory chrześcijańskie. Ale tysiące grobów z czasów ostatniej wojny światowej przypominają tutaj o tym, co ludzie ludziom potrafią zgotować.

Arcybiskup Krety Tymoteusz w swoim przemówieniu powitalnym zwrócił nam uwagę, że nie jest to bynajmniej zwyczajna przeszkoda: „Zgroza brzęku broni nie chce się skończyć. Poszukiwanie bezpieczeństwa opiera się stale na równowadze strachu. Niezauważony pozostaje krzyk uchodźców. Bo gactwo, osiągnięte w sposób bezprawny, przypatruje się bezwstydnie i arogancko nędzy”.

Jednakże posłanie arcybiskupa Krety powiada: „Duch Święty upoważnił nas, abyśmy ubogim zwiastowali dobrą nowinę, jańcom ogłosili wyzwolenie, a ślepych przejrzenie, abyśmy uciśnionych wypuścili na wolność” (Łk 4,18).

Temat, nad którym zastanawialiśmy się podczas naszej konferencji, brzmi: „W mocy Ducha Świętego — wyzwoleni dla świata”. Patriarcha ekumeniczny pisał w swoim posłaniu: „Zgromadzenie Wasze proklamuje i zwiastuje światu wolność i moc w Duchu Świętym”. Wzywając Ducha doświadczyliśmy tego, co wypowiedział apostoł Paweł: „gdzie jest Duch Pański, tam wolność” (2 Kor 3,17). Przez wykłady i rozmowy wzbogaciła się nasza wiara w osobę i dzieło Ducha Świętego: mogliśmy na nowo doświadczyć, w jaki sposób Duch Święty działa codziennie w naszych Kościołach i przy okazji, w różny sposób, kieruje nas na drogę jedności.

Duch Święty wyzwala nas od utartych wyobrażeń, jakie wzajemnie stworzyliśmy o sobie, i daje wolność, która umożliwia nam, Kościołom różnych tradycji, nawiązanie kontaktów i obcowanie ze sobą bez bojaźliwej troski o utratę własnego profilu. Raczej powoduje, że jedni od drugich wiele oczekujemy.

Cieszymy się z darów, które posiadają drudzy, a naszych własnych nie czynimy miarą dla wszystkich. Im bardziej informujemy się wzajemnie o naszych duchowych doświadczeniach, uzdolnieniach i poznaniach oraz dzielimy się nimi, tym bogatsza i większa staje się nasza wspólnota. Tym łatwiej odkrywamy się także wzajemnie jako wspólnoty, w których działa Duch Święty i prowadzi ludzi do wiary. Niekiedy powstaje, oczywiście, wrażenie, jak gdybyśmy się bali tego wzajemne-

go odkrywania i wysłuchania naszych modlitw o jedność.

Drodzy bracia i siostry w Kościołach Europy, chcielibyśmy was zachęcić do wykorzystania darowanej wam wolności; przeto wzywamy was, abyście wszędzie tam, gdzie współżycie jako chrześcijanie różnych duchowych tradycji i zwyczajów w jednej miejscowości, wzajemnie się odwiedzali, wspólnie modlili i rozważali słowo biblijne, jak i starali się rozwiązywać problemy, które dostrzegacie w tym świecie.

Duch Święty wyzwala do jasnego i krytycznego myślenia. Pozwala nam rozpoznać

te duchy, które pragną zapanować nad nami. W dzisiejszej Europie są to przede wszystkim duchy egoizmu, nieumiarkowania i strachu, które zaważają nad ludźmi.

Ludzie, którzy żyją w Duchu Bożym, są w stanie podjąć walkę z tymi złymi duchami: „albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2 Tm 1,7). Duch Boży zabrania nam zasklepienia się w sobie i pozostawiania świata własnemu losowi; pomaga w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, przez co umożliwia nam zajęcie się sprawami zewnętrznymi — odpowiedzialnością za świat.

Duch Boży pragnie wypędzić ducha egoizmu. Jako chrześcijanie winniśmy popierać wszystkich politycznie zaangażowanych, którzy podejmują ryzyko ograniczenia własnego wzrostu gospodarczego i konsumpcyjnego oraz wzmocnienia pomocy dla krajów rozwijających się, a tym samym wymagają od swojego narodu, aby się ograniczył w potrzebach. Cieszy nas istnienie grup, zwłaszcza złożonych z młodych ludzi, które, inspirowane Ewangelią, starają się o wypracowanie stylu życia, który stanie się koniecznością w najbliższej przyszłości, uczą się dzielenia dóbr i wprawiają się do tego, aby część życia poświęcić innym.

Przeciw duchowi nieumiarkowania Bóg dał nam ducha powściągliwości. On umożliwia nam rozróżnianie między tym, co jest możliwe dla nas pod względem technicznym, a tym, co jest dla nas korzystne pod względem ludzkim. Duch umiarkowania pozwala nam zrozumieć, że dana człowiekowi władza nad stworzeniem (Rdz 1,28) nie jest zezwoleniem do jego pogwałcenia, lecz musi służyć jego strzeżeniu.

Najbardziej rozprzestrzenił się w Europie duch strachu. Sygnałem tego strachu jednych przed drugimi są zbrojenia. Ale nie otrzymaliśmy ducha bojaźni, lecz moc ducha. Nie powinniśmy pozwalać, aby w dalszym ciągu narzucano nam znane obrazy wroga, zawierające zniekształcony i zdiabolizowany wizerunek przeciwnika, a cóż dopiero pomagać w ich tworzeniu. Nie powinniśmy przyjmować na ślepo używanego przez wszystkie strony argumentu, że zbrojeń dokonuje się dlatego, aby przywrócić równowagę. Duch Święty pozwala zarazem przewidywać paraliżujące uczucie bezsilności, że nie można nic uczynić przeciw panującym przymusom. Ukazuje twórcze możliwości zaufania. Nasze pytanie może teraz brzmieć tylko tak: co sprzyja lub zagraża budowaniu zaufania w Europie?

Dla nas jest oczywiste, że

— zaufanie może powstać tylko przez inicjatywę, które ograniczają potencjał zbrojeń lub własną obecność militarną. Dlatego nie wolno, aby w nawet najmniejszym kroku jednostronnym chrześcijanie doszukiwali się

z góry zwykłej taktyki. Odwrotnie: każda przeciwna decyzja, nawet jeśli tylko pragnie zlikwidować brak równowagi, może dać wyścigowi zbrojeń nowy impuls i utrudnić budowanie zaufania. Toteż jesteśmy zdania, że zanim zapadną nieodwracalne decyzje w sprawie rakiet średniego zasięgu w Europie, zainteresowane rządy winny bezwarunkowo podjąć ze sobą rokowania. Podobnie należałoby ratyfikować Układ SALT II. Utorowałoby to drogę do SALT III, a rozmowy wiedeńskie doprowadziłyby do szybkiego pozytywnego wyniku.

— Zaufanie powstaje, gdy rządy realizują to, co obiecały narodom i pojedynczym ludziom w Akcie Końcowym z Helsinek. Winniśmy zatroszczyć się o to, aby nie uległo to zapomnieniu.

— Zaufanie powstanie w Irlandii Północnej, gdy tamtejsi chrześcijanie, mimo wszystkich ciężkich doświadczeń i cierpień, nie przestaną modlić się i pracować na rzecz pojednania.

— Wzrost zaufania osiągnie się przez konsekwentne wychowanie dla pokoju w domu rodzinnym i szkole we wszystkich krajach, przy czym na pierwszy plan trzeba wysunąć wdrażanie pokojowych postaw.

Drodzy bracia i siostry w Kościołach Europy: otrzymaliśmy Ducha Świętego jako wyprzedzenie daru nowego stworzenia. W Nim, wraz z całym wdychającym stworzeniem, oczekujemy z tęsknotą na nasze pełne wyzwolenie „z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych” i osiągnięcia doskonałości przez całe stworzenie (Rz 8,19 nn). W każdej uroczystości Wieczery Pańskiej czujemy w ustach smak nowego stworzenia, rzeczywistości, która jest „sprawiedliwością i pokojem, i radością w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Naszą służbą modlitwy, świadectwa i czynnej miłości w tym na pastwę śmierci wydanym świecie możemy czynić tylko w tęsknym oczekiwaniu, w którym Kościół od początku żył i modlił się: „Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! — Tak, przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 2,17,20).

Łaska Pana naszego Jezusa, miłość Boga i społeczności Ducha Świętego niech będą z wami wszystkimi.

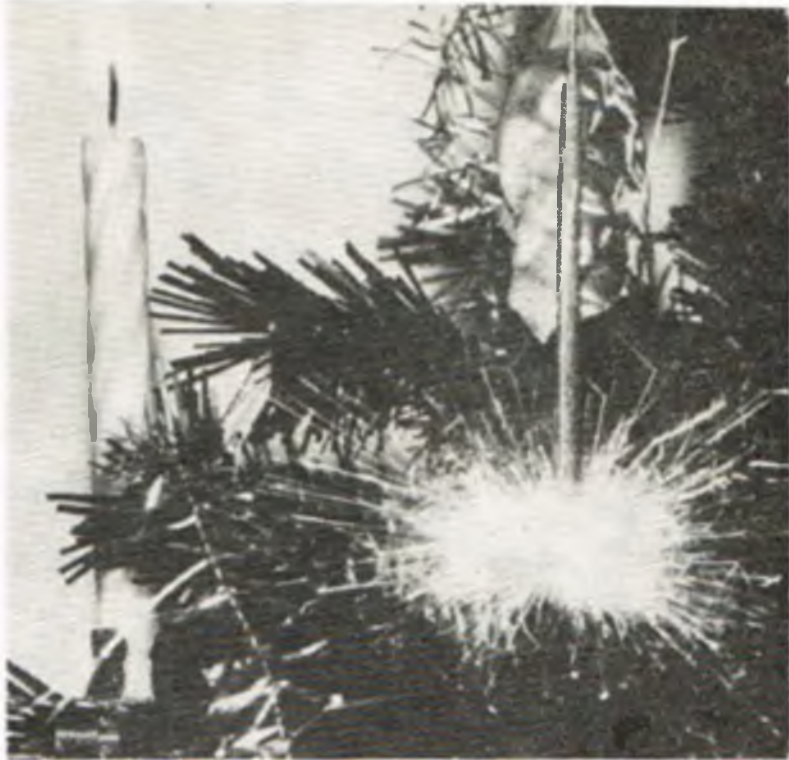
Opr. K.K.



Julian Tuwim (1894—1953)

## CHOINKA

Ziemio, ziemiątko,  
Nocą nad łóżkiem  
Świecisz i krążysz  
Różowym jabłuszkiem.  
Sny wyogromniały.  
Ziemio, zieminko,  
Wszechświat stał w pokoju  
Świąteczną choinką.  
Ziemio, ziemeczko,  
Dróżki gwiazdziste  
Po gałązkach błyskały  
Mlekiem wyczystem.  
Trzaskały świeczki,  
Świerkowe świerszcze,  
Anioł zaniemówił  
Najpiękniejszym wierszem.



## NOC WIGILIJNA W SZPITALU

# NOC

ta najcichsza, najbłogosławiejsza noc Bożego Narodzenia. W białej sali szpitalnej, pod kręgiem osłoniętej lampy, czuwa pielęgniarka, dyżurna tej nocy. Jest rok 1947...

Boże Narodzenie: dla jednych promiennosc zlobka Boskiej Dzieciny, radosne pieśni anielskie głoszące miłość i pokój ludziom dobrej woli, a tu — otchłań ludzkiego bólu, trwogi, opuszczenia i samotności. Pielęgniarka sama poprosiła przełożoną o ten dzisiejszy nocny dyżur.

Pragnąc swój wigilijny wieczór ofiarować tym najnieszczęśliwszym, odcięty od świata w baraku dla chorych zakaźnie. Teraz czuje, że przeliczyła się ze swymi siłami, że nie udźwignie ciężaru tyłu leż. Ciche, tłumione szlochanie obudziło ją z zadumy. Czujnie poderwała się od swego stolika. To Ela znów płacze. Ela, trzynastoletnia dziewczynka, po dwukrotnym tyfusie, ma całe ciało pokryte bolesnymi ranami na skutek odleżyn. Wyczerpana chorobą, jest już u kresu swojej dziecięcej wytrzymałości. Niemal bezustannie płacze.

— Siostrzo! Boli! Tak strasznie boli! Siostrzo! Dłaczego ja tak cierpię? Czy ja już muszę umrzeć? Siostrzo! Ja nie chcę umierać! Ja nie chcę, żeby mnie do ziemi zakopali!

— Uspokój się, Eluniu, uspokój! Ależ nie! Wcale nie umrzesz! Ty! — ko jeszcze musisz być trochę cierpliwa. Jeszcze trochę poczekaj, wszystko się zagoi i będziesz zdrowa...

Lagodny głos pielęgniarki zrobił swoje, kojąc rozboleła duszę dziewczynki. Mokra od łez twarz Eli zaczęła przejaśniać się lekkim, bladym uśmiechem. Pielęgniarka z czułością pogłaskała chudą rączkę małej pacjentki, gdy nagle chrapliwy głos, a właściwie krzyk z drugiego końca sali poderwał ją z miejsca. Tam, za siatką, szamotała się na swoim łóżku w gorączce młoda kobieta. Przywieziono ją przed kilkoma dniami w pierwszym stadium tyfusu. Do tej pory nie odzyskała przytomności, ale podczas ataków męczyła się bardzo.

Pobudzi mi chorych, pobudzi mi chorych! — pomyślała głośno pielęgniarka. Podbiegła do łóżka, szybkim ruchem opuściła nieco siatkę i łagodnym głosem zaczęła uciszać nieprzytomną chorą. Po kwadransie męczącej walki kobieta uspokoiła się, a pielęgniarka cichutko skierowała się do swego stolika.

Po drodze, mijając dziecinne łóżeczko małego Józia, dojrzała jego błyszczące źrenice. Przybliżyła się. Leżał skulony, jakby przyczojony pod swoim kocym, i patrzył na nią z przerażeniem. Biedny Józio — pomyślała — czteroletnie dziecko, nie wiadomo czyje, może żydowskie, ocalałe z niemieckiego obozu. W jego postarzałej twarzy jest zastygły wyraz ciągłego lęku. Mówi zawsze szeptem, oglądając się raz po raz i chowając głowę w ramiona, jakby przed ciosem.

— Nie śpisz, Józio? — szepnęła. — Zamknij oczy i śpij! Patrz, twój zajaczek już śpi! Przyniosła mu filcowego zajaczka, którego dostał dziś pod choinkę. Chłopiec nieśmiało wyciągnął rękę po zabawkę, a potem posłusznie zamknął oczy.

Tak bardzo pragnęła zobaczyć uśmiech i radość w oczach tego dziecka! Choinkę na sali urządziła przede wszystkim z myślą o nim. Faktycznie, wieczorem Józio uśmiechał się i pokazywał palcem na drzewko, ale teraz znów powrócił wyraz obłędnego strachu. Wyszła z sali na korytarz, aby przekonać się, czy w separatkach ktoś nie potrzebuje jej pomocy. Było cicho.

Drzwi pokoiku pielęgniarek były uchylone — wsunęła się tam bezszelestnie, aby choć przez chwilę być samą. Wnętrze pokoiku wypełniał półmrok, a przez okno zaglądał srebrzysty księżyc. Przez chwilę pograżyła się w modlitwie. Raptiem poczuła, że jakieś nieśmiałe rączki czepiają się jej szpitalnego fartucha. Spojrzała. Przy niej stał Józio drobniutki jak szkielecik, z wyrazem panicznego strachu w oczach.

— Siostrzo! Boję się! Boję się!

Pochyliła się ku dziecku, wzięła je na rękę, przytuliła z czułością do policzka i pocałowała. Poczuła, że właśnie w tej chwili dusza jej spotkała się z Bogiem, że wargi jej dotknęły Bożej Dzieciny rodzącej się tej nocy, że dała pocałunek Jezusowi w osobie tego najmniejszego i najbiedniejszego z Jego ludzkich braci. Zniosła dziecko do łóżka i troskliwie otuliła, potem sama usiadła przy nim na krawędzi.

— Nie bój się, Józio! Śpij spokojnie! Ja tu przy tobie zostanę.

Dziecko, uspokojone, przymknęło oczy. Z dala rozchodził się śpiew koledy „Bóg się rodzi”. W pobliskim kościele rozpoczęła się Pasierka...

BOGDAN NOWAK



## Z potrzeby serca

### Z KOLEDĄ

Z koledą, z koledą brzmi echo radośnie,  
I płatkiem w dal niesie śniegowym —  
I świeczki choinek, jak kwiaty lawendy —  
I dzwony spiżowe cud głoszą donośnie,  
Śląc dźwięki prakoleń wiekowych.

Z koledą, z koledą. Na stole złożony,  
Oplatek, ten symbol miłości;  
Dla istot, co dziś są, co były, co będą,  
Powstają na nowo przebrzmiałe już tony,  
Z tym pokój i pełnia radości.

Z koledą zwycięstwa, z koledą nadziei,  
Hej, płyną jej wdzięczne janczary!  
Niech ona nam trwalej da siły, da męstwa,  
By w głuchej nic zostać, nie zgubić się kniei,  
By wskrziesić na nowo znicz wiary!

Z koledą, z koledą! Niech gwiazda przewodnia,  
Wskazuje nam szlak ku Bellejem,  
Niech słowa pieśniarzy moc trwała zdobędą,  
Niech wiara wciąż śwleci jak jasna pochodnia,  
I napelni świat cały weselem.

Z koledą, z koledą — radosne brzmia tony,  
Z koledą — padają życzenia;  
Niech życzeń wyrazi, jak kwiaty nie więdna,  
Niech praca, choć znojna, stokratnie da plony,  
A miłość — niech ją opromienia.

Lidia Gasztelan  
(Oborniki)



## Opowieści dzieci

# WIGILIJNA GWIAZDA



**W**szędzie biało! Miękkie, piaszyste i lśniące śnieżynki przykryły, jak puchową pierzynką, pola, wsie i miasteczko. Cała okolica przycichła, umilkły też nawoływania ludzi i ujadanie psów. Czas tylko jeszcze, w szybko zapadającym zmierzchu, słyhać srebrne: dyni, dyni... małe dzwoneczków, zawieszanych przy końskiej uprzęży. To nieliczni spóźnialscy wracający saniami do domów, na Wigilię. Wigilię trzeba zacząć wtedy, gdy na ciemnym niebie pojawi się pierwsza, mrugająca do nas, gwiazdka.

W naszym domu wszystko już przygotowane do tej niezwykłej kolacji. Niewielki stół stoi przykryty świętecznym, czystutkim obrusem, na środku złoci się płama ułożonego sianka, na którym troskliwie ręce mamy umieściły opłatek. W domu roznosi się zapach wigilijnego barszczu z grzybkami i smażonej ryby, a w kącie pokoju jarzy się kolorowymi światełkami wysoka jodła — nasza choinka! Jest tak wysoka, że prawie sięga do sufitu, dlatego też przy jej ubieraniu okazał się nam potrzebny tato. Też jest bardzo wysoki, bez trudu nałożył na jej czubek wielką srebrną gwiazdę, taką samą, jaka świeciła kiedyś pastuszkom w Betlejem...

Tak prawdę mówiąc, ubieraliśmy dziś dwie choinki — tę, która stoi u nas w domu, i drugą — stojącą w lesie. Tę choinkę w lesie ubierały prawie wszystkie dzieci z naszej wioski, bo sam pan leśniczy na pewno nie dałby sobie z nią rady! Zima tego roku sroga, a im więcej śniegu spadnie, tym bardziej pan leśniczy martwi się o swoich podopiecz-

nych — mieszkańców lasu — i tym więcej w różnorodny smakowitości i szyskami zwierzątami na świętecznym drzewie. Niech i one wiedzą, że to Boże Narodzenie.

Siedzimy wraz z Stasiem (to mój młodszy brat) przy oknie i oglądamy na dwór. Czeka nas noc zimy, wie, nie padać śnieg. Sypie i sypie! Pauzujemy na chwilę, stojące w podmuchach wiatru płatki śniegu. — Już przeszło! Jedne są mniejsze, drugie — większe. Każdy ślatek jest zupełnie inny. Lecz z nieba jakby wzięte, rodzime, polskie. — Ale, co, co, czyżbyś nie chciał... — jak gdyby z jakiegoś miasta... — Stasio, co ja nie wiem... — jak gdyby z jakiegoś miasta... — Stasio, co ja nie wiem... — jak gdyby z jakiegoś miasta...

— Mama się martwi, że jeszcze nie wrócił... — dokończyłem cicho. Staś stał przy oknie, zmarszczył brewki, chwilę milczał. — Co teraz będzie? — zapytał po chwili. — Może wyjdziemy poszukać tatusia, musi być niedaleko chyba? — Mama nas nie wypuści w taką pogodę z domu. Na dworze prawie nic nie widać przez ten śnieg... Musimy cierpliwie czekać... — Nie chcę czekać! Chcę, żeby tato szybko wrócił! Inaczej będę płakał... — dokończył, łzami w oczach, Staś.

— Nie chcę czekać! Chcę, żeby tato szybko wrócił! Inaczej będę płakał... — dokończył, łzami w oczach, Staś.

— Widzę, że jesteśmy w komplecie — powiedział. Ale pogoda! Zupełna śma, można się zgubić jak nic, gdyby nie tak wspaniałe światło jednej z gwiazd... Trafiałem dzięki niej do domu jak po sznurku! Wigilia gotowa? — W tej chwili cały dom naraz ożył, mama zaczęła się śmiać, a ja ze Staśkiem zupełnie zwariowaliśmy.

— Wigilia, Wigilia — śpiewaliśmy na dwa głosy i już biegliśmy w podskokach do pokoju, by jak najszybciej znaleźć się przy stole. Mijając okno zatrzymałem się. Spojrzałem jeszcze raz w szare niebo, ku jaśniejącej na nim gwiazdzie. Kochana Wigilijna Gwiazda! — pomyślałem o niej z radością i odwróciłem się w kierunku stołu. Zaczynała się już Wigilia...

Podniosłem się i spojrzałem na matkę. Stała przy oknie w gestniejącej nocy z twarzą nieruchomą, bez słowa. — Proszę, wróć się. Gdzie tato? Proszę, wróć się. Proszę, wróć się.

— Wiesz, tati, nie ma w domu — powiedziałem cicho. Odwrócił się ze zdziwieniem i pytaniem w oczach. — Mama się martwi, że jeszcze nie wrócił... — dokończyłem cicho. Staś stał przy oknie, zmarszczył brewki, chwilę milczał.

— Co teraz będzie? — zapytał po chwili. — Może wyjdziemy poszukać tatusia, musi być niedaleko chyba?

— Mama nas nie wypuści w taką pogodę z domu. Na dworze prawie nic nie widać przez ten śnieg... Musimy cierpliwie czekać... — Nie chcę czekać! Chcę, żeby tato szybko wrócił! Inaczej będę płakał... — dokończył, łzami w oczach, Staś.

— Widzę, że jesteśmy w komplecie — powiedział. Ale pogoda! Zupełna śma, można się zgubić jak nic, gdyby nie tak wspaniałe światło jednej z gwiazd... Trafiałem dzięki niej do domu jak po sznurku! Wigilia gotowa?

— W tej chwili cały dom naraz ożył, mama zaczęła się śmiać, a ja ze Staśkiem zupełnie zwariowaliśmy.

— Wigilia, Wigilia — śpiewaliśmy na dwa głosy i już biegliśmy w podskokach do pokoju, by jak najszybciej znaleźć się przy stole. Mijając okno zatrzymałem się. Spojrzałem jeszcze raz w szare niebo, ku jaśniejącej na nim gwiazdzie. Kochana Wigilijna Gwiazda! — pomyślałem o niej z radością i odwróciłem się w kierunku stołu. Zaczynała się już Wigilia...

E. ROSZKOWSKA

# Staropolskie obyczaje

## BOŻONARODZENIOWE

# 1

anim zabłysną światełka na choinkach i zasiądziemy wszyscy do wigilijnej wieszery, posłuchajmy przez chwilę o tym, jak to w dawnej Polsce świętowano. Wspomnienia nasze obejmą wiek XVI aż do XVIII i związane będą właśnie z okresem świąt Bożego Narodzenia. Opis obyczajów w dawnej Polsce zaczerpnęliśmy z dwutomowego dzieła Jana Stanisława Bystronia, którą to pozycję wydał PIW w 1976 r. Posłuchajmy zatem:

Okres adwentowego skupienia i ciszy kończył się z nadejściem świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się wówczas nastrój, dom spokojny i zamknięty otwierał się, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą koledą; na miejsce postnych potraw stawiano obfite i smakowite, wymyślne jadlo świąteczne — zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców. Jeżeli jeszcze śnieg spadł, to i o gości nie było trudno, o gwarne wyjazdy w sąsiedztwo, kuligi; słowem — nadchodziły święta radości, święta rodziny i sąsiedztwa, święta dzieci i służby, wielkie święta.

Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością — pisał we wspomnieniach swych z lat dziecinnych Jan Ursyn Niemcewicz. — Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby. Robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowy po całej moze Polsce był obiad. Trzy zupy — migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krażki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zastany musiał być w sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdki; gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: „bodałyśmy na przyszły rok łamali go ze sobą”.

Oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. Kucja, czy kutia, potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej z makiem i miodem, jest tradycyjnym daniem świątecznym na Litwie i na Rusi; w centralnej Polsce jej nie znano, chyba tu i ówdzie na pograniczu. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamożniejszych domach podawano nawet dwanaście dań rybnych.

Uczta wigilijna miała i ma charakter tradycyjnej, domowej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasem daleko starszych aniżeli przekazuje nam sama tradycja. Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, po czym dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiano potrawy. Stawiano też w kątach izby snopy siana i rozścielano słomę po podłodze. Czyniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w jasełkach leżało.

W uroczystym obrzędzie wigilijnym brała udział cała rodzina, wszyscy domownicy, goście, a także służba. W niektórych, bardziej skromnych czy bardziej tradycyjnych wsiach, służba zasiadała przy stole pospołu z gospodarzami. Pamiętano zawsze o nieobecnych. Wspominano ich i zapraszano do siebie w inne miejsca przy stole, podobnie jak i dla zmarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiano więc czasem jadlo na stole przez całą noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom.

Powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej. Wynoszono więc resztki jada z wigilijnej wieszery bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś jeszcze na wsiach się robi. Ziarno, rozsypane po stole, rzucano kurom, aby się lepiej nosiły, koniom i krowom dawano też w jadle pokruszony opłatek. Zapraszano również i inną zwierzyznę, wychodząc przed dom i rzucając nieco jedzenia przed siebie. Na przykład wilka zapraszano, by później przez cały rok już się w zagrodzie nie zjawiał. W niektórych okolicach i mroź zapraszano, słowem — starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny, bo przecież w dniu tym Zbawiciel na świat przyszedł.

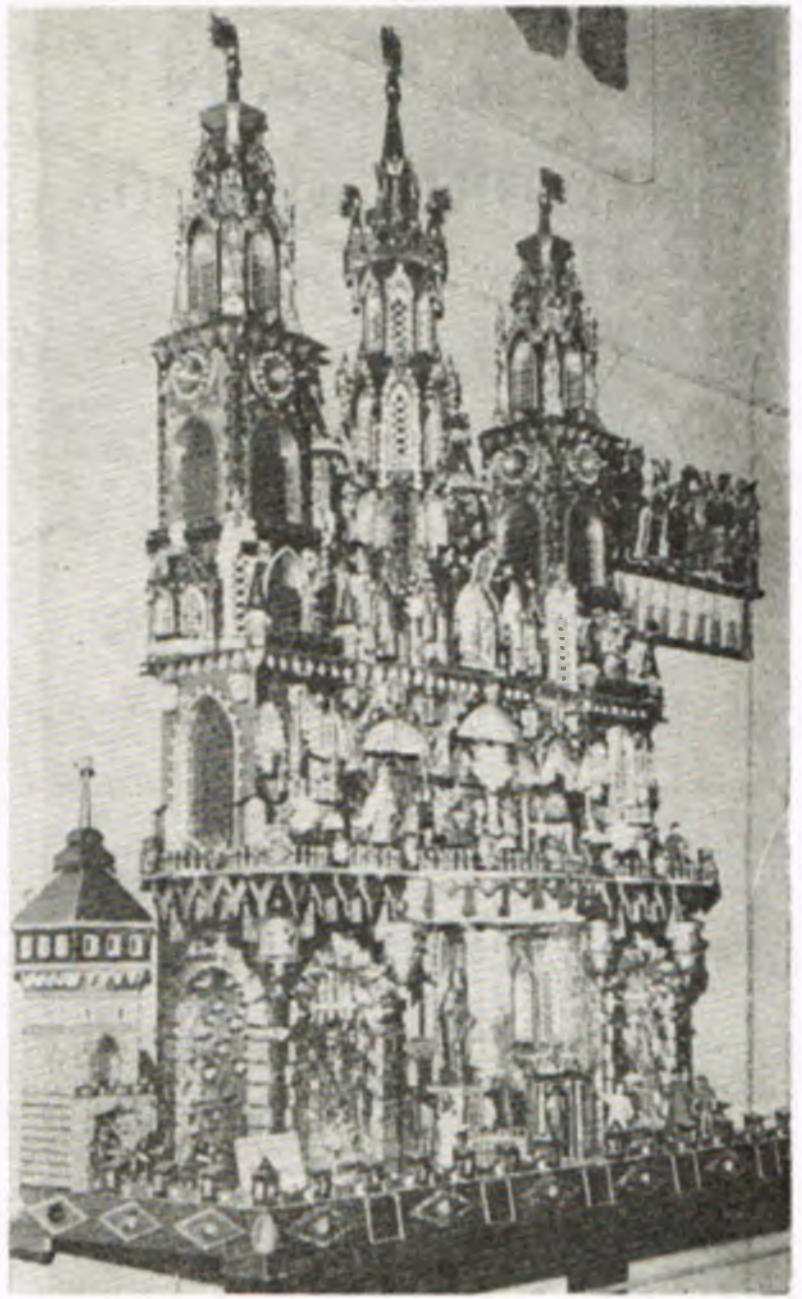
Często też opowiadano, że o północy zwierzęta mówią ludzkim głosem, że woda zmienia się w wino. Nadzwyczajny ten wieczór nadawał się świetnie do wróżb, toteż wróżono dużo, w najrozmaitszy sposób, odgadywano to, co w ciągu roku miało się zdarzyć.

Chodzili też w tamtych czasach tzw. „gwiazdory”, parobcy przebrani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczajnie te (wraz z różgami) zostały później złączone z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; święcono je hucznie, z przepychem i głośno. Rozsyłano też dary — nazywano się to koledą. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, zazwyczaj stare, śpiewano poza tym wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny.

W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie tak zwane „kradzieże na szczęście”. Odwieczne to były praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie czegoś z dobytku bogatego sąsiada. Najczęściej parobcy porywali nieco zboża, co zwykle traktowano jako żart zwyczajowy.

Na św. Szczepana obrzucano się owsem, najczęściej przed kościołem, po nabożeństwie. Zwyczaj obsypywania ziarnem, pieczywem, pieńdzmi stanowił wręcz środek magiczny, zapewniający pomyślność,



urodę, bogactwo. Nie tylko zresztą ludzi obsypywano, czasami rzucono owsem na zwierzęta, a także i na drzewa owocowe; powszechny był też zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powrósłami ze słomy, która leżała na stole podczas wieszery wigilijnej, a także i chodzenia koło koni.

W następny dzień, św. Jana Ewangelisty, święcił ksiądz wino. Wino to miało być lekarstwem na ból gardła i zębów. Dalszy dzień świąteczny, 28 grudnia — św. Młodzianków, był niezwykle radosny dla dzieci, które otrzymywały wówczas podarki.

W dzień Trzech Króli obchodzili chłopcy poszczególne domy z gwiazdą zrobioną z papieru, we wnętrzu której umieszczano świadek, niby gwiazdę, która to trzech króli wiodła do betlejemskiej stajenki. Śpiewano przy tym koledy i składano życzenia, za co gospodarze częstowali śpiewaków. Charakterystyczne też było przebieranie się za zwierzęta i obchodzenie domów pod koledzie.

W okresie od świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromniczej w licznych kościołach przed wszystkimi klasztorami, wystawiano jasełka, przedstawiające różne sceny z historii biblijnej. Koło tych jasełek skupiali się mieszkańcy wsi, a także publiczność, śpiewając koledy i pieśni. W niektórych wsiach, jeszcze ze średniowiecza pochodzących, były też wystawy jasełek, które były to zazwyczaj przedstawienia nieme, przedstawiane w postaci od następujących po sobie świąt zmieniających się w czasie i ustawiano.

Śpiewanie koled w tym czasie miało na celu przekształcenie jasełek; zaczęto pojmować je nie jako ilustrację do koled, a ponieważ koledy często wznosiły się w postaci charakterystyczne, składające hołd Bożej Dzielności, toteż ilość figurek jasełkowych stopniowo powiększała się coraz bardziej. Jasełka stawały się jakby miniaturowym teatrem, dając początek tej oryginalnej formie, jaką znamy do dziś pod nazwą szopki.

Pomysłowość, wystawność tych przedstawień była doprawdy niezwyczajna. Nic też dziwnego, że o takim świętowaniu pamiętano później przez cały długi rok.

Piękne i radosne zwyczaje bożonarodzeniowe są wspaniałym przykładem, jak to Polacy zawsze potrafili nadać odpowiednią oprawę świętom, jak potrafili się bawić i godnie świętować.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

Pierwsze symptomy zbliżającego się rozłamu Kościoła Powszechnego dały znać o sobie w czasie obrad Soboru Chalcedońskiego w roku 451, gdy delegaci biskupa rzymskiego sprzeciwiali się postawieniu Konstantynopola na drugim miejscu po Rzymie i podniesieniu Jerozolimy do rangi patriarchatu. Choć nikt nie kwestionował honorowego pierwszeństwa metropolity rzymskiego wśród biskupów chrześcijaństwa, delegaci papiescy widzieli w uchwale soborowej niebezpieczeństwo wyprzedzenia Rzymu przez Bizancjum, teologowie zaś rzymskiego patriarchatu zaczęli szukać teologicznych uzasadnień dla przywódczej pozycji papieża. Należy podkreślić, że mimo powoływania się na św. Piotra apostoła i tendencyjnie tłumaczone fragmenty z Pisma świętego, mimo fałszowania dokumentów historycznych, biskup Rzymu nigdy nie był głową całego chrześcijaństwa.

Stosunki między Wschodem a Zachodem uległy napięciu, gdy patriarcha Bizancjum Cyriak ogłosił się patriarchą ekumenicznym. Papież Grzegorz I (590—604), obawiając się o swój honorowy prymat, ostro zaprotestował przeciw „takiej pysze”. By dać przykład pokory, za wzorem św. Augustyna z Hippony nazwał siebie: „Sługą sług Bożych”. Ten tytuł, podobnie jak powszechnie używane na określenie biskupa słowo „papież”, biskupi Rzymu zastrzegli dla siebie. Grzegorz I, komentując pychę Cyriaka, pisze w liście do patriarchy Aleksandrii, że żaden biskup Rzymu nie odważy się nazwać patriarchą ekumenicznym, czyli ojcem powszechnym, bo to byłoby naśladownictwem pychy Lucypera. Natomiast papież Bonifacy IV (608—615),

wbrew oświadczeniu Grzegorza I, prosił cesarza o przyznanie biskupowi rzymskiemu takiego właśnie tytułu!

Zerwanie jedności kościelnej między Wschodem i Zachodem nastąpiło w połowie IX w., gdy papież Mikołaj wystąpił w obronie usuniętego z Bizancjum patriarchy Ignacego, a przeciw wybranemu przez synod patriarche Focjuszowi. Schizma Focjańska zakończyła się wiaściwie po kilku miesiącach, ponieważ papież Mikołaj zmarł, zaś następca jego papież Jan VIII pogodził się z patriarchą Konstantynopola. Focjusz odzyskał stolicę patriarchalną, której pozbawił go w roku 870 antyfocjański synod. Kościół Rzymskokatolicki nazywa ten synod IV Powszechnym Soborem w Konstantynopolu, pomimo że cały chrześcijański Wschód odrzucił jego uchwały.

Kolejne zerwanie więzi wewnątrzkościelnej miało miejsce w 1054 roku. Patriarcha Bizancjum, Michał Cerulariusz, wydał kilka zarządzeń, które hamowały rozwój zwyczajów łacińskich na Wschodzie, ale chciał zachować poprawne stosunki z Rzymem. Papież, chcąc wyjaśnić sprawę, wysłał delegację do Bizancjum. Na czele poselstwa stanął nieprzejednany wróg Greków, kardynał Humbert z Silva Candida. Choć w międzyczasie zmarł papież i jego posłowie tym samym utracili swe uprawnienia, kardynał Humbert gwałtownie i w sposób obraźliwy atakował zwyczaje kościelne Wschodu i osobiście Cerulariusza. Posunął się nawet do tego, że 15 lipca 1054 roku rzucił na Cerulariusza kłatwę i uciekł z Bizancjum. Cerulariusz zaś, nie zostając dłużny, obłożył kłatwą całą delegację papieską. Kłatwy te uważane są za oficjalne zerwanie jedności kościelnej, czyli początek wielkiej schizmy. Faktycznie jednak, jeszcze parę lat później została nawiązana łączność między Kościołami, którą rozerwał definitywnie najazd łacinników na Bizancjum podczas wypraw krzyżowych. Gorsząc rozbicie chrześcijaństwa trwa do dziś. W naszych czasach obserwujemy wysiłki, które zmierzają do zbliżenia między Kościołami. Symbolicznym znakiem dobrej woli i chęci pojednania Wschodu z Zachodem było zdjęcie ekskomunik Humberta i Cerulariusza, dokonane uroczystie tego samego dnia w Rzymie i w Istambule — 7 grudnia 1965 roku — przez papieża Pawła VI i patriarchę Atenagorasę.

KSIAŻDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



### MIĘDZY NAMI KOBIECAMI

Często zdarza nam się słyszeć, że nie ma kobiet brzydkich, są tylko niezadbane. A dlaczego niezadbane? Znam odpowiedź! Jak znaleźć na to czas? Tymczasem zadbanie o siebie i podniesienie walorów naszej urody — nie wymaga kłopotliwych czynności i tracenia dużo czasu.

Niejednokrotnie wystarczy tylko zrobić pewne korekty w swoim wyglądzie; korekty te muszą jednak być wykonane umiejętnie.

Może nie wszystkie kobiety wiedzą, że słabe i mało widoczne rzęsy należy przed tuszowaniem lekko przypudrować. Stają się wówczas grubsze, a tym samym efektowniejsze i bardziej widoczne.

Jeśli mamy szeroki nos, to obydwaj jego boki dobrze jest przypudrować pudrem o ton ciemniejszym od używanego.

Brwi będą nam szybciej rosły i zyskają połysk, jeżeli będziemy je systematycznie szczotkować i lekko natłuszczać kremem.

Podobno gwiazdy filmowe dla podtrzymania urody i młodości jedzą dużo białego sera. Białko i wapń zawarte w twarogu działają odmładzająco. Cera staje się jędrna, elastyczna i pojawiają się rumieńce. Witaminy z grupy B, których w białym serze jest sporo, działają ponadto uspokajająco na system nerwowy. Natomiast na pracę komórek mózgowych dobrze wpływają fosfor i kwas glutaminowy, obecne również w twarogu.

A więc, jedzmy dużo twarożku, a będziemy piękne i młode!

### MAK WIGILIJNY

25 dkg maku, 3/4 szklanki cukru, 5 jajek, bułka tarta, masło, wanilia, pomarańcza, paczka rodzynków.

Mak myjemy starannie, zalewając go kilkakrotnie letnią wodą i zbierając wypływające

na wierzch zanieczyszczenia. Następnie zalewamy go wrzątkiem i trzymamy tak przez kilkanaście minut (dawniej gospodynie stawały mak na brzegu płyty kuchennej). Następnie wylewamy na sito, by dokładnie odciekł. Można te czynności wykonywać poprzedniego dnia wieczorem i zostawić mak na noc. Nazajutrz mielemy go w maszynce do mięsa przez specjalne sitko do pasztetów lub rozdrabniamy w mikserze. W misce najlepiej kamionkowej, ucieramy żółtka z cukrem, dodajemy mak, skórkę startą z pomarańczy, cukier waniliowy lub utarty między dwoma kostkami cukru, kawałek laski wanilii oraz rodzynki i wyciskamy sok z pomarańczy. W tym momencie należy przygotować naczynie do gotowania na parze, aby potem natychmiast przełożyć do niego masę. Najlepsza będzie tu forma budyniowa ze specjalnym zamknięciem, ale można również posłużyć się rondelkiem ze szczelną pokrywką, który wstawiamy do większego garnka z wrzącą wodą. Rondelkę smarujemy grubo masłem i wysypujemy tartą bułeczką, — a jeszcze lepiej — startymi na tarce suchymi biszkopcikami lub sucharkami. Z białek ubijamy pianę, usztywniając ją odrobiną cukru, dodajemy do maku z żółtkami, przesypując tartą bułką (ok. 3 łyżek) i delikatnie mieszamy. Przekładamy masę do naczynia, nie wypełniając go do pełna, i gotujemy na parze, na wolniutkim ogniu ok. 45 minut. Gotową leguminę wyjmujemy na okrągły półmisek. Podajemy z kruchymi paluszkami i sosem waniliowym lub bitą śmietaną.

ZOFIA



# Rozmowy z Czytelnikami

„Jest jeszcze wiele fragmentów Pisma św. — pisze p. Franciszek M. z Trzebini-Sierszy — których nie mogę zrozumieć. Należy do nich choćby przedstawiona w Księdze Rodzaju (rozdz. 11, 1—9) sprawa wieży Babel. Jak się to stało, że taki opis włączył Kościół do ksiąg kanonicznych? Wydaje mi się, że jest to urywek jakiegoś apokryfu, który przypadkowo dostał się do kanonu ksiąg świętych. Trudno mi bowiem uwierzyć, by Bóg musiał się obawiać, że ludzie zbudują wieżę sięgającą swym szczytem nieba... Zresztą, jak możliwe było wznieście takiej budowli w czasach, kiedy jeszcze nie było techniki?...

Mam też trudności, jak rozumieć następujące testy nowotestamentowe: „Ci, którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania, ani się nie żenia, ani za mąż nie wychodzą” (Łk 20, 35) oraz „Są to ci, którzy nie skalali się z kobietami; są bowiem czysti. Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi, jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” (Ap 14, 4). Czyżby ci wszyscy, którzy żyli w stanie małżeńskim nie mieli dostąpić zmartwychwstania ani zbawienia? Co oznacza owe „sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi”? (Ap 14, 3). Czyżby — jak głoszają Świadkowie Jehowy — do nieba miało pójść tylko 144 tysiące, a reszta zbawionych pozostałaby na nowej ziemi?...

Chciałbym wreszcie raz jeszcze powrócić do sprawy przekładów Pisma św. z języków oryginalnych. Czy bibliści — jeżeli jakieś słowo z biegiem czasu zmienia swoje znaczenie — mają obowiązek uwzględnienia tego w tłumaczeniach na języki współczesne? Wydaje mi się, że tak. Bo jeżeli w dawnych tłumaczeniach spotykało się takie wyrażenia, jak: niewiasta, świekra, kur — to w tłumaczeniach współczesnych zastąpiono je słowami: kobieta, teściowa, kogut. Stąd też i wyrażenie „bracia” (używane na określenie stryjecznych braci Chrystusa), powinno być zastąpione określeniem „kuzyni”. Cóż bowiem warte jest tłumaczenie, które wprowadza w błąd czytających?...

Drogi Panie Franciszku! Autentyczność opisu budowy wieży Babel nigdy nie budziła wątpliwości. Stąd też wymieniony fragment Pisma świętego na pewno nie jest tekstem apokryficznym. Opowiadanie to ma po prostu wyjaśnić przyczynę różnorodności narodów i języków. Jak bowiem wiadomo z Objawienia, po potopie ludzie coraz bardziej oddalali się od Boga i dążyli do przekroczenia zakreślonych im przez Stwórcę granic. Chcieli po prostu dorównać Bogu. Zaś urzęczeniem ich niezdrowych dążeń miała być gigantyczna budowla, „której szczyt sięgałby aż do nieba” (Rdz 11, 4). Uważali bowiem, że niebo znajduje się ponad chmurami. Ma Pan rację twierząc, że Bóg nie musiał obawiać się realizacji takiego przedsięwzięcia. Pomieszał jednak ich język (Rdz 11, 7), aby przez to ukarać ich za pychę, której dali się ponieść. Należy również przypomnieć, że technika budowlana stała w tych czasach bardzo wysoko. Świadczą o tym archeologowie, którzy na terenie dawnej Mezopotamii (tam bowiem rozgrywały się opisane wypadki) odkryli ślady wielu podobnych wież.

Małżeństwo ma za cel rozmnożenie i utrzymanie rodzaju ludzkiego. Wywodzą się stąd ci, którzy dzięki swym czynom „zostają (przez Boga) uznani za godnych dostąpienia tamtego świata” (Łk 20, 35), czyli szczęścia wiecznego. Jednak po zmartwychwstaniu ciało (a o tym była mowa w tekście Ewangelii, poprzedzającym przytoczony fragment), nie będą już ludzie umierać. Nie będzie więc potrzeby zawierania małżeństw, których celem jest — między innymi — podtrzymanie gatunku. Natomiast wyrażenie Apokalipsy (rodz 14, 4) odnosi się do chrześcijan, którzy dochowali wierności Bogu. Tutaj bowiem, podobnie jak na wielu jeszcze miejscach Pisma świętego, wierność Bogu porównywana jest do wierności małżeńskiej. Zaś odstępstwo od Boga określane jest — zwłaszcza w Objawieniu starotestamentowym — mianem cudzołóstwa. Dla wyjaśnienia chciałbym również dodać, że życie małżeńskie (według zasad etyki chrześcijańskiej) nie powoduje „skalania” moralnego. A ponieważ wymaga ono od współ-

małżonków wielu poświęceń i ofiar, jest dla nich okazją do zdobycia jeszcze większych zasług na życie wieczne.

Liczba 144 tysiące oznacza każdą liczbę ściśle określoną. Bóg bowiem zna dokładnie liczbę tych, „którzy zostali wykupieni z ziemi” (Ap. 14,3). Jednak liczby przytoczone w Apokalipsie — jak powszechnie przyjmują egzegeci — nie mają nigdy wartości numerycznych, lecz są tylko symbolami wyrażającymi pewną ideę. Tutaj wyrażona ma być myśl, że szczęście wieczne w niebie będzie udziałem ogromnej liczby ludzi.

Jedną z podstawowych zasad obowiązujących podczas dokonywania przekładów tekstów biblijnych, jest nie tylko dostosowanie ich do wymogów języka współczesnego, ale w pierwszym rzędzie zachowanie specyfiki języków oryginalnych. Przykładem w tym względzie jest choćby użycie wyrażenia „bracia”, na określenie kuzynów Jezusa

Chrystusa. Wyrażeniem tym posługują się wszystkie najnowsze tłumaczenia Pisma św., łącznie z Biblią Tysiąclecia.

Łączę dla Pana serdeczne pozdrowienia w Chrystusie, a także z okazji świąt Bożego Narodzenia składam Panu i wszystkim Czytelnikom najlepsze życzenia.

DUSZPASTERZ



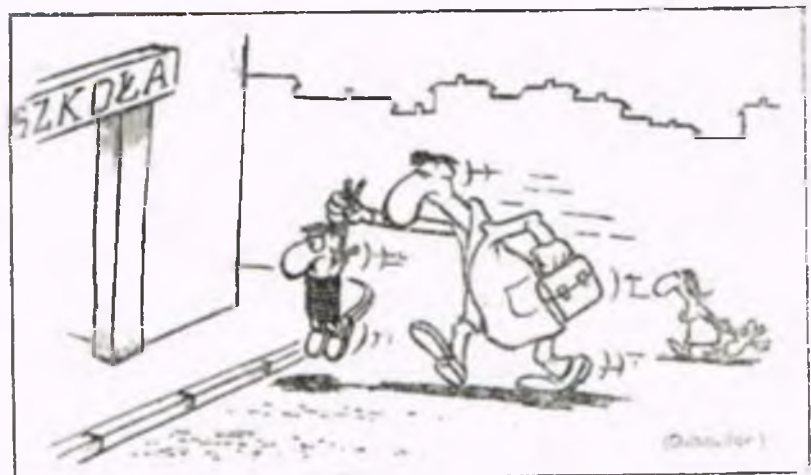
## Która godzina?

Na to proste pytanie należy właściwie odpowiedzieć (także pytaniem: a gdzie? Bowiem wskutek obrotu ziemi donkola swej osi, co 15 stopni długości geograficznej występuje różnica czasu o jedną godzinę. Każdy pełny obrót ziemi trwa więc dobowo — to znaczy 24 godziny, a ściślej 23 godziny, 56 minut i 0,4 sekundy.

Czywiście, dla uproszczenia i wygody nie oblicza się lokalnego czasu dla każdej miejscowości. Kulę ziemską podzieloną jest na 24 strefy czasowe, a w każdej z nich obowiązuje czas przybliżony tylko do czasu słonecznego (i nas obowiązuje czas środkowo europejski, o godzinę późniejszy od czasu Greenwich). „Nasz czas” pokrywa się z czasem słonecznym tylko na południku 15 długości wschodniej, na przykład w Zgorzlecu. Dla Warszawy odchylenie od tego czasu wynosi 24 minuty, a już dla Hrubieszowa — ponad 35 minut.

Ze względu na konieczność oszczędzania energii elektrycznej, w miesiącach wiosenno-letnich, od kwietnia do końca września, obowiązuje obecnie w Polsce tak zwany czas letni, o godzinę wcześniejszy od czasu środkowo-europejskiego.

## HUMOR



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIA CE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolakier, pp. Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wajlewicz, ks. Wiktor Wysocki (zastępujący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambrosy, Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Henryk Cink (redaktor techniczny), Malgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-69-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wzrost na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Księżka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i delegacje w tamtych: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Księżka-Ruch”, w miasteczkach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u delegacji. Prenumeratę ze zaliczeniem wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Księżka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictwa, ul. Towarowa 26, 00-098 Warszawa, kolo NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zaliczeniem wysyła za granicę jest możliwa od prenumeraty krajowej o 30% dla zaliczeniadców indywidualnych i o 100% dla zaliczeniadców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm 10 N 15050. Z. 1438 C-124.



Trochę przybladła. Ogarnął ją chłód nurlował w niej nieokreślony niepokój.

— Co ja tu robię?... Ja... obok tego magnata... Zablakalam się... bławatek w cieplarni — szeptała w jej duszy.

Jak Waldemarowi przed chwilą, tak i jej przyszło na myśl, że w tym przepychu, w tej wspaniałej magnackiej rezydencji jest sama, zupełnie sama.

Wzdrygnęła się.

Waldemar spostrzegł to i pochylony do niej, patrzył na nią długo, uważnie.

— Jaka pani wrażliwa — rzekł ze wzruszeniem.

Uśmiechnęła się: zrozumiał ją. Zrobiło jej to przyjemność.

On szepnął:

— Bławatek!

Podniosła na niego zdziwione oczy.

— Czy odgadłem?

— Tak.

Wjechali na most. Panna Rita i hrabianka zawołały razem:

— Ach, jak tu pięknie!

— Niezrównany jest widok tej fesy i mostu.

— A brama i domek strażniczy! I stare to, i piękne.

— Niedługo nazwą panie stary cylinder ardynata niezrównany — zżymnął się Trestka.

Hrabianka parsknęła śmiechem, Rita wzruszyła ramionami.

Biek minal wyniosły krzyż w ogrodzeniu ze skalnych odłamów i bramę. Kopyta koni zajeżdżały na kamiennych płytach. Oddźwięwny salutował przyjeżdżającym.

Wjechali na dużą przestrzeń wyżywirowaną i gładką jak plac musztry. Na środku stała smukła kolumna kamienna ze słupkami w kwadrat. Na niej płaskorzeźba, przedstawiająca popiersie przodka Michorowskich, założyciela zamku z XV wieku. Medalion otaczały oznaki wojskowe rzeźbione w kamieniu, napisy i daty. Obok pomnika słupy z elektrycznymi lampami. Plac równoległy z podłużnym gmachem zamku okalały z dwóch stron potężne drzewa parkowe, idące w nieskończony głab. Z prawej strony wysuwała się olbrzymia okrągła haszta ze strzelnicami i galeria, dalej wieża kaplicy. Przy wyjeździe pod sklepioną bramą czworoboku zamkowego stały po obu stronach krótkie armaty, moździerze, zabytki odległych lat. Przypominało to zamek obronny, jakim był w istocie przed wiekami.

— Co za gmach! — mówił harem Weyher. — Ależ pan mógłby się nie obawiać napadów tatarskich.

— Niejeden taki napad odparł ten zamek w czasach wojen z pogaństwem — odrzekł ardynat w zamyśleniu — ale wówczas inaczej wyglądał. Miał zwodzone mosty, na tym placu stały cekhausy wojskowe, musztrowały się chorągwie husarskie i pancerne: tu odbywały się turnieje, a w czasie oblężenia żołnierze biwakowali.

Stefcia pod wrażeniem potężnych murów i ich tradycji czuła się dziwnie mała. Bujna wyobraźnia przedstawiała jej przeszłość jak na jawie. Widziała rycerstwo, walczące o pierścien na turniejach, i wojewodzianki Michorowskie w kontuszkach i wieńcach na głowie, z długimi kosami, rozdające nagrody zwycięzcom. Widziała hetmanów, sprawujących skrzydlate chorągwie i wy marsz wojsk na obronę ojczyzny. Słyszała dźwięk kopii husarskich, szum skrzydeł i buńczuków i nabożną pieśń żołnierską:

Bogurodzica-dziewica,  
Bogiem sławiona Maryja!  
Twego Syna gospodzina  
Matko zwolena Maryjna.  
Zyszczy nam, spuści nam!

Stefcia przymknęła oczy pod wpływem wizji z przeszłości. Ocuł ją turkot kół na kamiennej posadzce. Akustyka sklepionych murów bramy potęgowała grzmot jadącego hreku.

Konie szły stępa. Cała czwórka, pochylając głowy i wygłete szyje, uderzała z góry kopytami, jakby drażniąc się i lubując sukkiem o taffe kamienne.

Stefcia na widok wewnętrznego dziedzińca wydała okrzyk zdumienia.

Waldemar zatoczył ręką kolo i wskazując jej środkowy gmach zamku z tarasem, dywanem kwiatów i srebrnym pióropuszem wodotrysku, rzekł serdecznie zniżonym głosem:

— Jestem szczęśliwy, że przywiozłem pania, symbol pól i tak, do tego gniazda, nie stery i przesądów, nie do egzotycznego trephanzu, lecz pod ojczystą strzechę Michorowskich, gdzie bławatek będzie się czuł swobodnym, i wesolym.

Tyle brzmiało pocielwch nut w jego głosie, tak serdecznie płynęły jego słowa, że Stefcia spojrziała mu w oczy z wdzięcznością.

— Pan jest bardzo dobry — szepnęła.

— Chciałbym nim być — odrzekł równia cicho.

(61)

Jechali obok kłombów dywanowych i piramidalnych krzewów. Wionęło na nich zapachem róż i charakterystyczna wonia wykwitnych roślin i kwiatów cieplarnianych.

Wyniosłe mury zamku, wspaniała gra kolorów otoczenia, słoneczne blaski, rozstewane bojeńie dokola, składały się na całość imponującą.

Wszyscy się rozweselili. Z szumem i gwarnie hrek podjechali pod marmurowe filary ganku. Kilku służących w czarnej liberii z pasowym zbiegło ze schodów. Kamerdyner wysoki, postawny, z słwymi bokobrodami na wygolonej twarzy, w liberii od innych wspanialszej, schodził powoli, jakby czując swą godność starego slugi, który obecnego ardynata widział jeszcze w kalebce.

XVIII

Głębowicze, odwieczna siedziba Michorowskich, mogła zajmować pierwsorzędne miejsce wśród najwspanialszych rezydencji kraju. Staroświecka powaga i przepych, cechy jej główne, uwydatniały magnacką potęgę. Lecz trochę cieżki styl feudalny łagodziły nowożytnie freski komfortu, z wielkim smakiem i umiejętnością wplecione w stare ramy zamierzchłych czasów.

Wyglądał to jak delikatny hańt na cieżkiej brokaterii i tworzyło całość wspaniałą.

Gmach zamkowy był potężny. Środkowy korpus ogromny, porzeżony szeregami wysokich okien, kilkupiętrowy, stanowił silne oparcie dla bocznych skrzydeł, ozdobionych wieżyczkami, i wysoką chrygłą haszty, na której powiewała chorągiew Michorowskich. Na wieży umieszczono obserwatorium meteorologiczne. Dwie boczne odnogi zamku, niezbyt długie, zamykała niby kłamią rzecia poprzeczna, która nazywano „nad arkadami” z powodu wysokich sklepień w bramie. Tu na parterze znajdowała się starożytna sala sejmikowa, a na pierwszym piętrze — zbrojownia.

Wewnętrzny dziedzińiec otaczały krużganki proste i narożne, zdobne w murywane filary i poręcze. Wielki wazon kwiatowy okrążał nisko strzyżony żywopłot. Tam, wśród karłowatych piramidalnych krzewów, rozrzuconych pojedynczo na trawniku, wśród kwiatowego dywanu, stał wodotrysk z zielonego marmuru z basenem napelnionym wodą i mitologiczną grupą na skale. Grupa przedstawiała Neptuna i Nymfę owinięta wężem. Z paszczy węża i ze skaly, która Neptun uderzał trójzębem, wytryskiwały długie sznury wody, spadające do basenu rozwiata kaskada. Na prawym narożniku zamkowego korpusu wznosił się taras nieduży, sięgający pierwszego piętra, z żelazną poręczą, oplecioną różami. Cały ten ogród wiszący ozdabiał drzewa cyprysów, kulistych pomarańcz, cedrów i mirrów. Portyk, wsparty na ośmiu kamiennych filarach, miał na szczycie herb Michorowskich. Schody i posadzka z jasnych kamiennych płyt. Nad drzwiami widniał napis z wypukłych liter: „Gość w dom, Bóg w dom”. Gmach zamkowy od strony rzeki otaczały pyszne trasy na sklepionych arkadach kamiennych i marmurowych, sięgające drugiego piętra. Głębowicze słynęły ze swych tarasów i gustownych urządzeń. Pater zamkowy zdobiła długa weranda z białego marmuru, opleciona bluszczem, z alabastro wymi posągami hogów greckich. W jednym zalemie murów świecił rżniętymi szynami ścian wymiasty półokrągły ogród zimowy.

Z tarasów rozciągały się piękne widoki parku i angielskich ogrodów; więc słynna dolina róż, grotty układane ze skal, jedna z czerwonej gliny, druga biała, w kształcie świątyni greckiej; biały pawilon letni, mieszczący w sobie akwarium, plac tenisowy z ładną altaną, gdzie podczas gry stawiano chłodniki wreszcie wspaniałe wiadukty zielone do spacerów i grupy drzew egzotycznych na pługowych trawnikach, i wijące się wstęgi ulic.

Mnóstwo kwiatów, posągów, altanek, tuneli zielonych. Sadržawki w kępach irysów z bielą labedzi, fenianny, marmurowe ławki i mostki. Na górze usypanej umyślnie stał wysoki, biały marmurowy słup z rzeźbioną figurą Matki Boskiej Laskawej, otoczony cyprysami. Stok góry zamkowej do rzeki wykładały niezmiernie szerokie, białe marmurowe schody, zakończone dość wąską platformą, tworząca przestrzeń. Tu na hrzegach wznosiły się potężne dwie syreny, również z marmuru. Schody i lodzie na rzece obok przystani były jednym z piękniejszych widoków parku. Wszędzie stały gęsto słupy elektryczne.

Wspaniałość księżycza i niewysłowiony czar porywały wzrok, pobudzały zmysły.

Czuł się tu miliący i silna, kochająca rękę, która kierowała wszystkim, nie żalując wkładu na utrzymanie starej siedziby pradziadów.

Waldemar kochał Głębowicze, czuł do nich przywiązanie synowskie, a typowy poważny ton, panujący tu wszechwładnie pomimo nowoczesnych dodatków, był jego chluba.

Zamek, park, zwierzyńiec utrzymywał tak samo wzorowo, jak i budynki gospodarzkie. Stajnie głębowickie Waldemar po prosu pieścił, czyniącą z nich isne pałace.

Alle do ozdób i parku nie dodawał już nic nowego, sły swę i zdolności kierując na działalność pozytywniejszą. Prócz stajni do jego namiętności należała jeszcze zbrojownia i zwierzyńiec.

